PRZEGLĄD
WILEŃSKI
1912

2218473

0569

~~27812~~ /III

PRZEGLĄD WILEŃSKI

Tygodnik polityczny, społeczny i literacki.

KSIĄŻNICA PRZYJACIÓŁ NAUK W WILNIE
661542

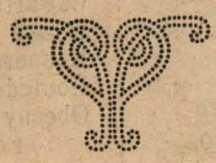

Rok 1912.

WILNO, DRUKARNIA „ZNICZ"

Spis rzeczy.

Artykuły programowe.

Zamiast programu. № okazowy.
Bez drogowskazu. L. Abramowicz. — № okazowy.
Być, czy nie być? L. Abramowicz.—№ 1.
Zadania pisma demokratycznego. M. Römer.—№ 1.
Próba porozumienia. L. Abramowicz.—№ 2.
Ideja Jagiellońska. L. Abramowicz.—3.
Dwie drogi. L. Abramowicz.—5.
Nacjonalizm i kresy. M. Römer.—6.
Bezpartyjność. L. Abramowicz.—7.
Żubry. L. Abramowicz.—8.
Sól ziemi. L. A.—10.
Taktyka strusia. L. Abramowicz.—11.
Arystokratyzm, a postępowość. B. H.—12.
Pretensje. L. Abramowicz.—13.
Zastrzeżenia. M. Römer.—14.
Optymiści. B. H.—14.
Na własną rękę. L. Abramowicz.—15.
Krok wstecz. J. Sorokowicz.—15.
Moment historyczny. L. Abramowicz.—16.
Świt. L. Abramowicz.—17.
Postęp a emigracja wschodnia. B. H.—17.
Demokracja i rozwój narodowościowy. M. Römer.—18.
Nieporozumienie. L. Abramowicz.—19.
O potrzebie programu ludowego. M. Römer.—20.
Za kulisami. L. Abramowicz.—22.
Nacjonalizm. B. H.—23.
„Realista“ na mównicy. Inny.—24.
Zbankrutowana polityka. L. Abramowicz.—25.
Na fałszywych torach. *** —26.
Ślepcy. J. S.—27.
Przed wyborami. M. Römer.—28.
Z walk o Koło Polskie. J. Sorokowicz.—29-30.
Nasz związek z Zachodem. B. H.—32
Efemeryczne klęski. *** —33.
Brak konsekwencji. M. Römer.—34-35.
Pierwsze strzały. L. Abramowicz.—36.
Chybiony cios. L. Abramowicz.—37.
Utartym szlakiem. L. Abramowicz.—38.
Dobre w złem. M. Römer.—39-40.
Po wyborach wileńskich. L. Abramowicz.—41-42.
Pod hasłem oportunizmu. L. A.—43-44.
Chwila osobliwa. J. Sorokowicz.—45-46.
O miedzę. L. Abramowicz.—50-52.

Artykuły społeczne i polityczne.

Odłużenie własności ziemskiej na Litwie i Białejrusi.—№ okazowy.
Litewska prasa ludowa. M. Römer.—№ okazowy.
Młoda Białoruś. W. A.—№ okazowy.
Nasz przemysł. M. Römer.—№ 3.
Rozproszone siły. Aw.—№ 3.
Na przełomie. B. H.—№ 4.
Głos szlachcica. Szlachcic.—№ 4.
Emigracja włościańska do Ameryki. U.—№ 4.
Poruszymy z posad ziemię! K. R. Żywicki.—№ 4.
Stosunki narodowościowe w pow. trockim. Troczanin.—№ 5.
Nasze cnoty polityczne. J. Moszczeńska.—№ 6.
Handel i żydzi. M. Römer.—№ 8.
O wolność narodu włoskiego. St. Posner.—№ 8-9.
Ewolucja społeczna w zaborze pruskim. B. H.—9.
Nie czternastka, lecz siódemka. Rom. Baudouin de Courtenay.—9.
Przemysł i klasy społeczne. M. Römer.—10.
Wrażenia z Galicji. B. H.—11.
Przyjęta interpelacja. St. Gr.—12.
Sto lat temu—a dzisiaj. K. Ostachiewiczowa.—12 i 13.
W sprawie wychodźtwa. B. H.—13.
Ewolucja form własności ziemskiej i ruch kooperacyjny. Z. Kuncewicz.—14 i 20.
Prasa wileńska. M. Römer.—22.
Bez celu i skutku.—22.
Fikcyjne równouprawnienie. Mir.—23.
Pośpieszne wnioski. W. Szukiewicz.—24.
Jeszcze o ewolucji form własności ziemskiej. Z. Kuncewicz.—28.
Własność ziemska u nas. L. Chomiński.—29-30 i 31.
Ile Wilno wydaje na cele zdrowotne? Dr. Boguszewski.—29-30.
Dorobek parlamentaryzmu rosyjskiego. K. P.—29-30.
Nastroje Zachodu. R.—31, 35, 33, 34, 35, 36 i 37.
Nędza stróżów wileńskich. Dr. Boguszewski.—31.
W obronie szlachty. W. Szukiewicz.—32.
Gruszki na wierzbie.—34-35.
Uniwersytet czy politechnika? J. B. — 34-35.
Bez zmiany. B. Rozstański.—37.
Ucywilizowany kościół. Dołęga.—37.
Dopókiż milczenia? Nadir.—38.
W sprawie ugody polsko - rusińskiej. J. Sorokowicz.—39-40 i 41-42.
Pan Dmowski kandyduje. B. Rozstański.—39-40.
Autonomja Irlandji St. Posner.—39-40 i 41-42.
Nasza dyplomacja.—41-42.
Niepotrzebne maklerstwo. a. — 43-44.
Nacjonalizm a młodzież. M. Niedziałkowski. — 43-44.
Czwarta Duma. Novus.—45-46.
Bilans wyborów litewskich. M. R.—45-46.
Kooperacja a polityka. W. A.—45-46.
Konfederacja bałkańska. St. Posner.—45-46.
Obecny prąd antyżydowski, jako etap kultury. J. Sorokowicz.—50-52.

Studja i szkice naukowe i literackie.

Ze starych szpargałów. W. Szukiewicz.—№ 2.
Gwary ludowe i prowincjonalne w powieści polskiej. Hel. Rom.—6.
Z doby Kołłątajowskiej. J. Sorokowicz.—10.
Janusz Korczak. E. Czekalski.— 13 i 14.
Tragiedja Krasińskiego. W. Makowski. — 16, 17, 18 i 19.
Jak lud żyje. St. Posner.—18.
Nędza mieszkaniowa. St. Posner.—21.
Socjalizm naukowy i utopijny. B. Limanowski.—25, 26 i 27.
Bolesław Prus. A. Baumfeld.—27.
Po wyborach belgijskich. St. Posner.—23, 24, 25, 26, 27, 28, 29 - 30, 31, 32, 33 i 34-35.
Metodyka krytyki literackiej. E. Czekalski.—32
U zródeł twórczości. E. Weisberg.—33 i 34-35.
Nasze pożyczki literackie. J. Lorentowicz.—37.
Badania naukowe. A. Kurcjusz.—38, 39-40 i 41-42.
Syndykalizm francuski. R. Dołęga.—43-44, 45-46, 47-49 i 50-52.

Życiorysy, wspomnienia pośmiertne, artykuły jubileuszowe.

Leopold Mèyet i jego zapis. P. M. — № 5.
Zygmunt Krasiński. A. Drogoszewski.—7.
Nil desperandum. L. Abramowicz.—9.
O jubileusz Skargi.—10.
Antoni Zaremba. St. Posner.—11 i 12.
Pamięci Hercena. a. — 14.
Ze wspomnień Hercena o polakach.—14.
Bolesław Prus.—20.
Jubileusz działacza litewskiego. mr. — 24.
Jan Jakób Rousseau W. Kiślańska.—27.

Henryk Poincarè. P. — 29-30.
Mutsuhito. J. S. — 31.
Józef Ignacy Kraszewski. J. W. — 29-30.
Władysław Syrokomla. A. Drogoszewski.—36.

Korespondencje.

Listy z Galicji. B. H. — № okazowy, 2, 5 i 7.
„ „ „ L. Kulczyckiego. — № 20, 22, 25 i 38.
Listy z Warszawy P. M. — № 1, 3, 8, 10, 13, 15, 17, 20, 23, 27, 33 i 45-46.
Nad Sekwaną. A. Jańskiej. — № okazowy.
„ „ W. Kiślańskiej.—19, 24, 28, 39-40 i 45-46.
Dyskusja chełmska (Petersburg) S t. Gr.—4.
Zawierucha cerkiewna. „ „ —5.
Język litewski w samorządzie miejskim. —6.
Potworek nacjonalistyczny. „ —8.
Normalna klęska. „ „ —11.
Głośny chaos i cicha praca. „ —13.
Zapowiedź powtórnego wydania. „ —15.
Echa Leny. „ „ —18.
Jeszcze mrok... dzień już niedaleko. „ —19.
Trzecia Duma. „ „ —25.
Wystawa architektury i wnętrz (Kraków). Cz. L.—16.
Z wystawy wydawnictw (Moskwa). J. K. — 34-35.
Kongres wychowania moralnego (Haga). T. Zakrzewskiej.—34-35 i 36.
Nad Wartą. J. S. 47-49.
Z nad Tamizy. Dr. K. Wrzosa.—50-52.
Z Mińska.—1, 2, 3, 4, 7, 8, 9, 10, 11, 12, 14, 15, 18, 20, 26, 27, 28, 29-30, 32 i 38.
Z Szawel 2, z Telsz—2, z Nowej Wilejki—3, z pow. mozyrskiego — 4, z Dyneburga — 4, 19 i 29-30, z Klecka—6, z Witebska — 9, z Grodna—19 i z Lidy—41-42.

Nowela i dramat.

Rzeźba. H. Scipio.—№ okazowy.
Prolog dramatu. Savitri.—№ 1 i 2.
Zelma. G. Daniłowski.—3, 4, 5, 6, 7 i 8.
W budzie. J. Augustynowicz.—9, 10 i 11.
Mgły. Wł. Rogowski.—12.
Ostatnie natchnienie. J. Żarski.—13, 14 i 15.
Kochankowie. W. Grubiński.—20, 21, 22, 23 i 24.
Pocałunek. H. Scipio.—25-26.
Willa do sprzedania. Renè Maiseroy. — tłom. K. Z.—17.
Naród młody. M. Boulenger. tłom. R. D.—34-35.
Simone i Bozia. M. Prèvost. tłom. R. D.—41-42.
Marja Magdalena. G. Daniłowski. — 28, 29-30, 31, 32, 33, 34-35, 36, 37, 38, 39-40 i 41-42.
Zastygła fala. J. Augustynowicz.—43-44, 45-46, 47-49 i 50-52.

Poezje.

Liberał. B. Hertz.—№ okazowy.
Dzień dzisiejszy. Hero.—№ okazowy.
Cnota. B. Hertz.—№ 1.
Mech. B. Hertz.—№ 3.
*** W. Rogowski.—5.
Tryumfator. B. Hertz.—6.
Srebrne noce. Ola.—8.
Prawda. B. Hertz.—9.
Król Duch. W. Niedziałkowska.—10.
Wizje. B. Bujłówna.—11.
Żywa tradycja. B. Hertz.—12.
Fortepjan. A. Naworski—13.
W głuchej nocy. Ola.—14.
Małpa i zwierciadło. B. Hertz.—15.
W pociągu. A. Naworski.—16.
Słowik i róża B. Hertz.—17.
Miasto. A. Naworski.—18.
Z księgi ciszy. J. St. Wierzbicki.—19, 20, 23, 24, 27, 32, 34-35, 39-40, 47-49 i 50-52.
Pustka. A. Naworski.—21.
Wilk dobry i bydlęta. B. Hertz.—22.
Powrót. A. Naworski.—25.
Książka. M. C. Bielecki.—26.
Tęsknota nasza. A. Naworski.—28.
Do Szkocji. R. Burns. tłom. J. Kramsztykówna—29-30.
Koń, Wilk i kwiatki. B. Hertz.—29-30.
Droga. Z. Kleszczyński.—31.
Kosiarz. T. Szewczenko. tłom. S. Twerdochlib—34.
Sąsiadce. A. Naworski.—36.
*** Savitri.—37.
Szara godzina. W. Niedziałkowska.—38.
W szpitalu. B. Zahorski.—41-42.
Wspomnienie. A. Naworski.—43-44.
Ślepy Orzeł. W. Niedziałkowska.—45-46.
Kwiaty. J. Przecławska.—50-52.

Feljeton.

Z mego notatnika. Licz.
Testimonium paupertatis, Nauka chrześcijańska, Oczajdusza w smockingu, Porcelana i polityka—№ okazowy.
Nieuzasadnione pretensje, Wolna trybuna, Obrońca tradycji, Platoniczny protest—№ 1.
Złoty środek, Kłopoty Fikalskiego—2.
Funkcje starszego rejenta. Szablon—3.
Na gruncie legalnym, Patrjarchalne stosunki—5.
Złudzenia i nieporozumienia, Refleksje po-karnawałowe—6.
Qui vivra—verra, Względy oszczędnościowe—7.
O duszę ludu, Krwawe porachunki—8.
Oświata afrykańska, Wszechstronny człowiek—9.
Maskarada białoruska, Dwie reprezentacje—11.
Comprachicosowie, Plus catholique que le pape, Zbytek pogardy—12.
Pogromca postępu, Nędza wyjątkowa, Bezwiedna humorystyka—14.
Naganka, Bezsilna złość—17.
Bezpartyjność i żydzi, Jakoś to będzie—19.
Prawdziwe obywatelstwo, Lud idzie sam—23.
Uderz w stół... Walka o słowa—25.
Zastraszająca ewolucja, Niezmordowany, Żerowisko północno-zachodnie—34-35.
Nadzwyczajny wypadek—38.
Pro memoria, Słowa i czyny—43-44.
Teror moralny, Wilno z przed stu lat—45-46.
Dzikie pretensje, Różne pasterunki—50-52.
Na marginesie. Behra.
Dokumenty kultury—29-30.
Słów kilka o recenzjach teatralnych—31.
Biedny prenumerator—36.
Dokumenty kultury—37.
To, o czem się nie mówi. Argus.—№ okazowy.
Hrabstwo Armacji. R-n.—№ 4.
Przysłowia—fraszki. B. Hertz.—5.
Nieśmiertelny. B. Hertz.—7.
Blizkie a nieznane. bh.—10.
Tragizm bezpartyjności. (bh.)—20.
Numer okazowy. dim.—50-52.

Sztuka.

IV wiosenna wystawa obrazów. Miron.—№ 7.
Sen o dawnej potędze. H. R. O.—12.
Wystawa sztuk pięknych w Mińsku. J. Moczulski.—16.
Wystawa krajobrazu. Miron.—24.
Z krajowej sztuki ludowej. M. Römer.—47-49.

Teatr i muzyka.

Sezon zimowy. Quis.—4.
Koniec sezonu. Quis.—9.
Co skrzeczy plotka. Quis.—10.
Otwarcie sezonu letniego. B. H.—19.
Teatr letni. B. H.—20, 22, 24, 25, 27, 29-30 i 34-35.

Muzyka. H. Łopuska. — 37, 39-40, 43-44, 47-49.
Lutnia. h. — 39-40.
Otwarcie sezonu zimowego.
Teatr zimowy. Z. Kleszczyński. — 41-42, 43-44, 45-46, 47-49 i 50-52.
Nowocześni aktorzy. E. Weisberg.—47-49.
W gnieździe „Orlęcia". Z. Kleszczyński.—50-52.

Oceny i sprawozdania.

„Ozimina" W. Berenta. J. Wierzyński. — № okazowy.
Piśmiennictwo naukowe. J. Gr.—№ okazowy.
Na paryskim bruku. J. Lorentowicz.—№ 5.
Nowele Weyssenhoffa. J. Lorenowicz.—15.
Sumienny podręcznik. Z. Polkowski.—15.
Miscellanea społeczno - ekonomiczne. E. Czekalski.—17.
Ludwik Gumplowicz. Res.—19.
Nowa historja społecznej literatury polskiej. E. Czekalski.—22 i 23.
Z liryki. E. Weisberg.—25.
Uroda życia. E. Czekalski.—26.
„Mocny człowiek" St. Przybyszewskiego. W. G. — 27.
Pisma Bronisława Chlebowskiego. E. Czekalski.—34-35.
Spowiedź poetki. J. Lorentowicz.—47-49.
„Bogowie pragną". W. Kiślańska.—47-49.
O nas i o naszym kraju. L. A.—50-52.
Przegląd piśmienniczy przez S. P., D. Zglińskiego, A. Drogoszewskiego, E. Czekalskiego, W. Grubińskiego, St. Posnera, E. Wielowieyską i W. Kiślańską—rubryka stała.

Artykuły informacyjne.

Towarzystwo Rolnicze w Mińsku. Sigma.—№ okazowy.
Protest młodzieży postępowej—№ 1.
Bogactwo narodowe Francji—2.
W przewidywaniu wojny—2.
Z życia litewskiego. mr.—3, 4, 5 i 6.
„ „ M. B.—9, 11, 12, 14 i 17.
„ „ J. Bkp.—22 i 38.
„ „ X.—34-35.
Reakcja w Mińsku. W.—3.
Galicja w świetle najnowszej statystyki—4.
Przemysł państwa rosyjskiego w r. 1910—4.
Rewolucjoniści chińscy—5.
Moniści polscy—10.
Jerzy Sorel i syndykalizm—10.
Szkoła nauk społeczno-politycznych w Krakowie—13.
Opatrznościowy mąż stanu—16.
Wynurzenia białoruskie. J. Sorokowicz.—18.
Walka kleru z ludem—18.
Ciekawe wyznanie—18.
Konferencja kadetów—22.
„Approbare nou possum"—25.
Horoskopy—27.
Ciekawy związek. Wł. Sk.—29-30.
Z ruchu wyborczego. L. C.—29-30.
Skład partyjny i społeczny trzeciej Dumy—29-30.
Wybór deputowanej do sejmu.—29-30.
O języku ukraińskim—33.
Rozmowa z Azefem—33.
Plany strategiczne—34-35.
Widmo powstania—36.
Rusyfikacja Finlandji—36.
Charakterystyka posłów polskich—37.
Nieudana próba—38.
Z za kulis polityki finlandzkiej—38.
Łączna akcja—39-40.
Polacy na Rusi—43-44.
Odpowiedzialność posłów—43-44.
Nowy prezydent Stanów Zjednoczonych—43-44.
Głos litewski o sytuacji—50-52.
Głosy rosyjskie—5, 8, 12, 15, 24, 36, 27, 29-30, 31, 32, 36 i 47-49.

Varia.

Słowa zatrważająco szczere. R. Minkiewicz. — № 2 i 3.
Jeszcze o górze zamkowej. K. Klukowski.—11.
Ex ungue leonem. L. A.—12.
Z T-wa Przyjaciół Nauk. M. Römer.—13.
Odpowiedź specjaliście. K. Klukowski.—14.
Jubileusze a zasługi. Tadeusz Bezimienny.—15.
Dwa dokumenty.—15.
Krytyka, satyra a paszkwil. B. H.—16.
Obrazki z procesu janiskiego.—16.
Polszczyzna na torturach. Z. Polkowski.—17.
„Walka". W. Moksiewiczówna.—20.
Przytułki noclegowe w Wilnie. B. H.—21.
„Furażki" J. Sorokowicz.—22.
W odpowiedzi p. Hłasce. M. Römer.—24.
Przyczynek do kwestji tramwajowej. J. Sorokowicz.—25.
O przyszłość Rapperswilu. S. P.—26.
Szkoła ogrodnicza w Leoniszkach. Bajoras.—26.
Wspomnienie. S. P.—29-30.
Wrażenia i myśli z podróży. J. Kuczyński. — 47-49 i 50-52.
Narody. J. Hankiewicz.—50-52.
Luźne uwagi.—1, 2, 3, 5, 9 i 14.

Odezwy i enuncjacje.

Odezwa—№ 13.
Protest—18.
O rehabilitację—18.
Smutne wydarzenie—20.
W sprawie poznania kraju. M. Römer.—29-30.
W sprawie rapperswilskiej—29-30.
Kandydatura demokratyczna z Wilna—33.
Konkurs zdobienia okien, balkonów, murów i ogrodów—36.
Polski Demokratyczny Komitet Centralny—37.
Wyborcy m. Wilna!—38.
Od Redakcji—47-49.
Odezwa Związku Narodowości—47-49.
Towarzysz pracy—50-52.

Listy do redakcji.

W imieniu swojem i wielu. K. Ostachiewiczowej.—№ 5.
K. Ostachiewiczowej—5.
W sprawie Góry Zamkowej. E. Szenfelda.—8.
Nasz doświadczony teatralny bywalec. Widza z popadyzu—10.
O kompetencję. E. Szenfelda.—12.
Spectatora—14.
B. Hertza—14.
W. Grubińskiego—20.
W sprawie teatru działowego. J. Pawłowskiego i J. Strycharskiego.—21.
W. Falkowskiego—23.
B. Oranowskiego—24.
A. Jankowskiego—24.
J. Strycharskiego—25.
Wł. Renarda-Czarnockiego—31.
Odpowiedź na refleksje powyborcze. Wł. St. — 41-42.
Prof. K. Twardowskiego—47-49.

Prasa polska.

Rubryka stała.

Na Widnokręgu.

Rubryka stała.

Kronika.

Rubryka stała.

Komplet cały.

Rok I. Wilno 30 grudnia 1911 (12 stycznia 1912) r. № 1.

0563
KSIĄŻNICA TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ NAUK W WILNIE
27 842
IV
66 1542

PRZEGLĄD WILEŃSKI.

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

KIEROWNIK PISMA LUDWIK ABRAMOWICZ.

CENA PRENUMERATY:
w Wilnie
Rocznie - - - - - - - - - - - - 6.—
Półrocznie - - - - - - - - - - - 3.—
Kwartalnie - - - - - - - - - - - 1.50
Miesięcznie - - - - - - - - - - - 50
Z przesyłką poczt. dostawę do domu
Rocznie - - - - - - - - - - - - 7.—
Półrocznie - - - - - - - - - - - 3.50
Kwartalnie - - - - - - - - - - - 1.75
Miesięcznie - - - - - - - - - - - 60

REDAKCJA i ADMINISTRACJA
Tatarska 1 m. 13.

Otwarte codziennie prócz świąt od godziny 11 do 3 i od 5 do 7.

CENY OGŁOSZEŃ:
Przed tekstem za wiersz petitu - - - 50 k.
W tekście (nadesłane) - - - - - - 1 rb.
Po tekście - - - - - - - - - - - 20 k.

Numer pojedyńczy 15 kop.

Biblioteka Uniwersytecka w Warszawie

Być, czy nie być?

Zapytanie to Hamletowskie ciąży fatalnie nad życiem społeczeństwa polskiego na Litwie.

Jedni stawiają je sobie zupełnie świadomie i poddając dylemat wyczerpującej analizie dochodzą do wniosków pesymistycznych, inni (i tych większość) nie zagłębiając się w dociekania przyczyn i skutków, odczuwają raczej, niż rozumieją niepewność sytuacji i dostrzegając wahanie się gruntu, nie myślą o wznoszeniu budowli trwałych, żyją dnia na dzień.

Najmniej zaś liczn[e] ow[e] orja ludzi, co, mimo warunków nieprzyjaz[nych] poddają się zniechęceniu i trwają na stanowisku nie z poczucia honoru, jakby broniąc skazanej na zagładę twierdzy, lecz z wiarą gorącą w jutro, w przeświadczeniu, że przyszłość należy do tych, co wytrwale na nią pracują.

Nie mam bynajmniej tu na myśli tych buńczucznych lekkoduchów, którzy zapoznając warunki istniejące, szumnym frazesem usiłują przykryć pustkę swej mózgownicy lub niepoprawnych marzycieli, którzy zapatrzeni w przeszłość nie widzą zmian i przeobrażeń, przez czas dokonanych i śnić gotowi wciąż o uschniętych wawrzynach.

Ci są może najszkodliwsi, bo jeżeli surowa rzeczywistość nie zdołała zedrzeć z ich oczu bielma złudzeń i wyleczyć z krótkowidztwa, to żadne słowa, by najwymowniejsze, żadne dowodzenia, chociażby poparte cyframi i faktami nie przemówią do ich fanatycznej psychiki.

Ale to są mohikanie, których szeregi rzedną z dniem każdym. Natomiast rdzeń naszego społeczeństwa przeżarty jest zwątpieniem we własne siły. W tem tkwi źródło powszechnie panującej u nas apatji, która jest cechą dominującą inteligiencji polskiej na Litwie i Białejrusi.

Czuje się ona oderwaną od gruntu, niejako zawieszoną w powietrzu, nie mając wyraźnego oparcia pod nogami. Dawne tradycje, któremi żyły pokolenia ojców i dziadów, utraciły swą moc ożywiającą, stały się pustym dźwiękiem, formą bez treści, relikwją przeszłości, ze czcią przechowywaną w skarbcu drogich pamiątek rodzinnych. Nie zastąpią one haseł, nadających pęd żywiołowy, wskazujących cele wyraźne, zagrzewających do walki o byt, do pracy gorączkowej.

Wskazań tych dotychczas nie uświadomiło sobie dostatecznie społeczeństwo polskie w naszym kraju.

Nie umie ono czy nie chce nagiąć swego światopoglądu do warunków zmienionych i wegetuje, skutkiem tego, w niezdrowej atmosferze bezpłodnych narzekań.

Gdy ocknięto się z marzeń, żywionych w dobie przedpowstaniowej, gdy inteligiencja polska zmuszoną była do gromadnej emigracji, gdy ruch litewski począł zaznaczać wyraźnie swą odrębność i samodzielność, gdy chłop białoruski obojętność swą względem polskości wykazał, — ujrzano ze zdumieniem, jak przerażająco zmalał zastęp tych sił, na które rachowano dawniej, nie zdając sobie dokładnie sprawy z istotnego stanu rzeczy. Na miejscu pozostała, jako reprezentantka narodowości polskiej, nieliczna w stosunku do ogólnej masy ludności, szlachta osiadła na roli. Jej też zasługą było, że w okresie najsurowszych represji ogniska kultury polskiej nie zagasły całkiem, lecz tliły, chociaż przysypane grubą warstwą popiołu. Przez pół wieku blisko szlachta na Litwie i Białejrusi była jedyną widomą przedstawicielką kultury polskiej. I nie dziw, że niebawem dwa te pojęcia zlały się w jedno, że poczęto je identyfikować.

Taki stan rzeczy był poniekąd szlachcie na rękę, pozwalał jej bowiem uprawiać politykę kastową, przemawiać w imieniu społeczeństwa i paktować z rządem nie oglądając się na inne warstwy.

Warstwy te jednak, chociaż słabo uświadomione narodowo, istniały jako materjał surowy. Pomijając nieliczną istotnie inteligiencję zawodową, polskim niezaprzeczenie był chrześcijański żywioł miejski w Wilnie przedewszystkiem oraz w innych miastach i miasteczkach Litwy i Białejrusi, następnie zaś lud wiejski, w zwartej masie w przeważnej części pow. wileńskiego i zachodnich powiatach gub. grodzieńskiej i rozsypany wreszcie większemi lub mniejszemi osadami po całym kraju. Liczebnie element

ten stanowi wcale pokaźny czynnik. Dodać tu należy jeszcze drobną szlachtę i wogóle przedstawicieli drobnej własności.

Nie posiadamy statystyki wiarogodnej, dającej obraz dokładny stosunków narodowościowych w naszym kraju, nie możemy więc operować danemi cyfrowemi. Z praktyki jednak wiemy dobrze, że polskość poza szlachtą—ziemiaństwem ma u nas oparcie również w warstwach demokratycznych, pod względem ilościowym przewyższającym o wiele grupę wielkich i średnich właścicieli ziemskich.

Fakt ten niezbity dotychczas mało jest uwzględniany przez społeczeństwo polskie, żyjące wciąż idejologją, pozwalającą hr. Ignacemu Korwin-Milewskiemu dochodzić do wniosków potwornych wprawdzie, lecz opartych na przesłankach, cieszących się wziętością. Całe życie nasze nosi charakter wybitnie szlachecko-ziemiański. Dotychczas jeszcze głos przedstawiciela większej własności ziemskiej posiada wpływ poważny nawet w tej dziedzinie, gdzie, zdawałoby się, niema dlań miejsca całkiem, jak np. w kwestjach wyborów miejskich do Dumy, nie mówiąc już o szeregu spraw, mających bardziej ogólne znaczenie polityczne, społeczne czy kulturalne.

Inteligiencja zawodowa łącznie z oświeconem mieszczaństwem i demokratycznie usposobionem ziemiaństwem nie pretendują bynajmniej do roli samodzielnej. Cechuje je zupełna niemal bierność i obojętność względem życia publicznego. Otrzymały one nawet ironiczne miano „impotencji postępowej".

Źródłem tego nastroju sceptycznego jest utarte przeświadczenie, że dla polskich żywiołów demokratyczno-postępowych niema w naszym kraju terenu do działania, że poza szlachtą polskość nie ma tu żadnego oparcia, że wszelka więc polska kulturalna robota wśród mas skierowaną będzie ku wynaradawianiu białorusinów i litwinów, czyli że będzie miała charakter nacjonalistyczny, niezgodny z zasadami postępu i istotnej demokracji.

Przekonanie powyższe jest nader rozpowszechnione i ono to wywiera wpływ paraliżujący na rozbudzenie działalności żywszej wśród postępowej części społeczeństwa polskiego, która przez to skazuje siebie dobrowolnie na rolę czynnika podrzędnego, lekceważonego.

Gdybyśmy jednak zajrzeli w oczy rzeczywistości bez uprzedzeń doktrynerskich i z góry powziętego sceptycyzmu, dostrzeglibyśmy, niewątpliwie, obszerne pole do pracy, może trudniej i na razie niewdzięcznej, lecz bynajmniej nie beznadziejnej i skazanej na jałowość.

Tylko wychodząc z założenia, że polskość posiada tu podłoże demokratyczne, możemy śmiało iść naprzód, nie osłabiając hartu refleksjami na temat: być, czy nie być?

Zbytnia drażliwość obezwładnia i uniemożliwia wszelki czyn twórczy. Ulegając temu uczuciu pozbawiamy się możności wpływania na rozwój polityczno-społeczny kraju, którego kierunek ujęły w swe ręce wyłącznie żywioły konserwatywne i szowinistyczne.

Posądzeń o dążności nacjonalistyczne nie obawiamy się, bo mamy sumienie czyste i nie zamierzamy sięgać po cudzą własność. Ale żyć chcemy i pragniemy, by kultura polska przenikała do tych mas, które jej życzą, bez przymieszek szkodliwych i wypaczających jej oblicze duchowe. To jest nietylko naszem prawem, ale i obowiązkiem względem tych ideałów, którym hołdujemy.

Stąd też wypływa wyraźne określenie stanowiska postępowców i demokratów polskich w stosunku do otaczającego ich środowiska rdzennie litewskiego lub białoruskiego. Nie mając w tym wypadku pola do oddziaływania bezpośredniego na lud w kierunku narodowym polskim, mogą oni oddać wielką przysługę kulturze polskiej, stając na straży szczytnych jej tradycji wolnościowych i humanitarnych, broniąc jej opinji przeciwko posądzeniom o spaczenie moralne, szerząc znajomość jej treści istotnej i utrwalając w ten sposób związek duchowy pomiędzy sąsiadującemi narodowościami.

Co mogą bowiem sobie powiedzieć szlachecka Polska i ludowa Litwa? Pomimo szczerych chęci dogadać się nie zdołają. Dwa bieguny. Wówczas gdy zdemokratyzowane społeczeństwo polskie i demokratyczny do szpiku kości naród litewski lub białoruski znajdą z o wiele większą łatwością punkty styczne i zgodny modus vivendi wypracować niezawodnie potrafią.

Ale to się może stać pod warunkiem, że do społeczeństwa polskiego na Litwie i Białejrusi znajdą

SAVITRI.

PROLOG DRAMATU.

Daleki krajobraz. W głębi sceny wzgórza i drzewa. Z pośród drzew wybiega ścieżka, która się rozdwaja. Jedno jej ramię biegnie w dół, na łąki kwietne, drugie w górę i jest, im wyżej, coraz to bardziej kamieniste, co raz to bardziej strome.

(Z głębi wychodzą ON i ONA).

On. Patrz, rozkwitły smukłe, złote dziewanny na miedzy.

Ona. Przychyla się ku sobie i mówią coś mową najcichszą.

On. Jak ty i ja.

Ona. Jak ty i ja.

On. Przelata lekki, lekki wiatr nad nami.

Ona. Usiądźmy, zaraz wiatr wpadnie między gałęzie i zaszumi drzewo. Posłuchajmy, co nam szumi.

(Siadają pod drzewem).

On. Szumi to, co jest w nas.

Ona. Szumi to, co jest dokoła.

On. Świat jest jasny, dzisiaj jasny przynajmniej.

Ona. Po wzgórzach ścielą się blaski i tworzą się z nich niby schody świetliste.

On. Tak, prawda, schody świetliste. I wydaje mi się, że wstępujemy po nich w wielką jasność.

Ona. W jasność dusz wyzwolonych.

On. W łaskę jedynej miłości.

Ona. Jest nam dobrze i lekko. Czy jest jeszcze coś poza nami? Wydaje mi się, że pod niebem przychylnem jesteśmy tylko my dwoje, jak na zaczarowanej wyspie miłości.

On (śmiejąc się). Obcy przybysz wtargnął już na naszą wyspę. Jak odeprzeć najazd?

(Na drodze ukazuje się przechodzień I, dźwigając na ramionach wór zgrzebny, ciężar nad siły).

Ona. Ach, jakiż smutny ten przechodzień! Patrz, jak ugina się pod swym ciężarem, jak pot ścieka mu po twarzy wynędzniałej! Naprawdę, to najazd cierpienia na naszą jasną dziedzinę!

On. Jak nabrzmiały mu mięśnie, jak ma oczy przekrwione. Z jego dziurawych trzewików wyglą-

przystęp szeroki ideje demokratyczne i postępowe, wyznawane dziś przez nieliczny zastęp inteligiencji.

Trzeba, aby ta pozbyła się stanowczo wahań i rozstrzygnęła Hamletowskie zapytanie kategorycznie i po męsku: być! Samobójstwa wszakże nikt od nas wymagać nie może.

Ludwik Abramowicz.

Zgodnie z zapowiedzią wydajemy pierwszy numer naszego pisma jeszcze przed Nowym Rokiem. Następny numer ukaże się dnia 7 stycznia i nadal pismo będzie wychodziło regularnie w odstępach tygodniowych, co piątek.

Zadania pisma demokratycznego.

Tak w numerze okazowym, jak w prospekcie tygodnika naszego było zaznaczone, że pismo własnego programu społecznego z góry nie formułuje. Zdawałoby się, że taka „bezprogramowość“ pisma jest brakiem, którym redakcja się chwalić nie powinna. Skoro stosunki społeczne i sprawy krajowe mają być w piśmie omawiane, to zdawaćby się mogło, że program jest koniecznością, albowiem omawianie spraw jakichś musi być oczywiście uzupełnione wskazaniem dróg do ich rozwiązania. Brak wszakże z góry przyjętego programu, mianowicie programu obowiązującego redakcję, wydaje mi się w warunkach naszych, narazie przynajmniej, koniecznym i wynikającym logicznie z założeń pracy naszej.

Jak wszędzie, tak i u nas w kraju, stosunki i potrzeby nie są w stanie krystalizacji stałej i wciąż ulegają procesowi rozwoju, który zmienia z dnia na dzień ich układ wzajemny. Z pozoru zdawaćby się mogło, że w kraju naszym, Litwie i Białej Rusi, zadania pracy społeczno-politycznej są prostsze, niż gdzieindziej, bo kraj jest rolniczy, w rozwoju wielkiego przemysłu kapitalistycznego mało zaawansowany, a przeto układ potrzeb jest łatwiejszy do poznania i wnioski programowe mogą być wysnute bardziej kategorycznie, bez zbytniej obawy pomyłek. Nie tak jest wszakże w istocie, i u nas dziś może więcej, niż gdziekolwiekbądź, wymagana być musi wielka rozwaga w badaniu i ostrożność w twierdzeniu.

Kraj nasz jest od lat kilkudziesięciu w stadjum poważnego przekształcania się stosunków społecznych i kulturalnych. Stare społeczeństwo stanowe upada, ustępując miejsca budowie klasowej. Masy ludowe, które były jeno biernym materjałem rządzonym, zaczynają coraz bardziej przechodzić w stan czynny; zmuszone siłą czynników ekonomicznych do radzenia samym sobie, muszą one, różniczkując się klasowo, dążyć do zdobycia sobie takich warunków bytowania społecznego, któreby im zapewnić mogły realizację ich potrzeb i jednocześnie wcieliły w nowe formy życia krajowego ich pragnienia, ich tęsknoty, słowem — ich najistotniejszą treść psychiczną.

Narastają nowe elementy świadomości zbiorowej, potrzeby mas różniczkujących się ciążą coraz bardziej na całym rozwoju stosunków krajowych, powstaje pragnienie oświaty i kultury. A że kultura nie jest li tylko przyswajaniem wzorów gotowych, lecz twórczem dziełem doskonalenia i rozwoju na określonym podłożu psychicznem z uwzględnieniem przedewszystkiem ciągłości dziejowej, więc masy te, nie będące jałową *tabula rasa*, stają się same coraz bardziej czynnikami dalszego rozwoju, zabarwiając takowy treścią własną. W życiu więc zbiorowem obecnem przemawia już nietylko historja, ta historja urzędowa i znana, którą tworzyło społeczeństwo stanowe i która była wyrazem stanów wyższych, posiadających w narodzie monopol praw obywatelskich.

Do rozwoju tak społecznego, jak kulturalnego, wraz z postępem świadomości i czynnego ciążenia mas ludowych wlewa się strumień nowych pragnień i nowych czynników psychicznych, których założenia sięgają jeszcze epok archaicznych. Tak przeszłość głęboka łączy się przez dusze żywych ludzi, w których się przez wieki przecho-

---

dają stopy poplamione czemś ciemnem... To krew i kurz zmieszane na rozranionem ciele.

Ona. Patrz, on nie ma już sił, chwieje się, on zaraz upadnie.

(PRZECHODZEŃ I pada—ON i ONA podnoszą go).

Ona. Biedny przechodniu, spójrz, jak pięknie i jasno dokoła. Niech cię ten widok orzeźwi, niech doda ci sił.

Przechodzień I. Oczy moje są zamglone z wytężenia. Nie widzę nic dokoła. Zaledwie mogę odróżnić ścieżkę, którą muszę iść długo, tak okropnie długo. Iść i drzwigać ciężar nad siły.

On. Bracie znużony, czy niemożemy pomóc ci donieść twój ciężar?

Przechodzień I. Nie, nie, dziś mi pomożecie, a któż pomoże mi jutro, kto za mnie udźwignie choćby połowę ciężaru? Sam będę musiał nieść go do grobu. Wolę nie zaznać ulgi na chwilę, by potem tem srożej nie przygniótł mnie ciężar.

(Odchodzi, powłócząc nogami z trudnością).

On. O jakiż cień padł na nasze szczęście. Z niechęcią patrzę na piękno ziemi.

Ona. Już nie radują mię kwiaty. Lecz oto znowu ktoś idzie. Nie, może to jedzie wóz. Cóż tak dziwnie brzęczy i szczęka.

On. Zdaje mi się że to idą ludzie.

(Wchodzi, otoczony żołnierzami, więzień w kajdanach na rękach i nogach).

On. Co za widok! Spętano wolę człowieka. Idzie obciążony łańcuchami i po raz ostatni pieści wzrokiem siną dalekość. Przemów do niego.

Ona. Więźniu, więźniu, patrzymy na ciebie, by zapamiętać twe rysy i bierzemy w serca nasze twoje cierpienie. Nie smuć się, spójrz na słońce!

Jeden z żołnierzy. Nie wolno rozmawiać z więźniem!

Więzień. Nie chcę patrzeć na słońce, wieczny zmierzch będzie w mojej celi.

Żołnierz (bijąc go kolbą karabina w plecy) Milcz!

(Przechodzą. — ON i ONA siadają znowu pod drzewem.

On. Słuchaj, jak znów szumią drzewa!

Ona. Nie chcę słuchać. Wydaje mi się, że w tym szumie łagodnym słyszę brzęk kajdan. I ten

wała, z postępami demokracji spółczesnej i budownictwem nowych doskonalszych wzorów urządzeń w przyszłości.

Ponieważ zaś treść psychiczna i kulturalna mas ludowych w kraju naszym jest wielce różna od takiejże treści stanów wyższych, które tworzyły do niedawna historję, — mówię tu o różnicy nietylko ilościowej, lecz przedewszystkiem jakościowej, — przeto pierwsze postępy demokratyzacji społecznej przyniosły nam cały szereg poważnych zagadnień wagi pierwszorzędnej, jakiemi są w pierwszym rzędzie kwestja litewska i kwestja białoruska. Waga zaś tylko zagadnień niewątpliwie jeszcze wzrośnie w przyszłości. Zagadnienia te, same przez się poważne, mieszczą w sobie przy dokładniejszem rozważaniu jeszcze cały szereg innych, ściślejszych, których poznanie i rozwiązanie winno być poprzedzone przez ścisłą i sumienną analizę społeczną.

Mówiłem, że stosunki krajowe ulegają obecnie poważnym przeobrażeniom. Zasadniczym punktem wyjścia dla przeobrażeń tych jest dokonywający się i nie zakończony u nas bynajmniej proces demokratyzacji społeczeństwa. Równolegle wszakże trwają u nas jeszcze liczne przeżytki budowy stanowej, przechowane nietylko w dziedzinie prawnej, lecz też w dziedzinie obyczajowej, opartej na elementach tradycji oraz na szczątkach urządzeń spółżycia i całej, względnie jeszcze mało rozwiniętej, budowie ekonomicznej. Słowem — jesteśmy w stadjum rozwoju wielce skomplikowanego. Nowe czynniki rozwoju, potęgujące się niewątpliwie, mięszają się i wikłają przez trwałość urządzeń oraz procesów przeżytkowych, których siła oporu posiada moc wielką. Kojarzenie się tych działań poszczególnych w rozwoju zbiorowym ma oczywiście znaczenie i nadaje stosunkom wyraz określony.

W poznaniu tych czynników rozwoju oraz ich wagi stosunkowej, w dokonaniu analizy społecznej, która poprzedzać powinna programy i napełnić hasła i formuły żywą treścią potrzeb stwierdzonych, — publicystyka ma zadanie poważne i wdzięczne, acz wielce pracowite, które spełnić powinna sumiennie i rzeczowo, nie dając się unosić ani jaskrawością błyskotliwych frazesów ani schlebianiem popularnym namiętnościom lub szacownym skądinąd tradycjom.

Pomimo, iż rozwój społeczny jest w kraju naszym wielce skomplikowany, nie stanowimy jednak pod tym względem wyjątku. Są kraje, w których układ stosunków może być jeszcze bardziej zawiły, niż u nas. Skoro więc mówiłem, że u nas dużo więcej, niż gdzieindziej, wymagana być musi wielka rozwaga w badaniu i ostrożność w twierdzeniu, to nie dlatego, żebym uważał kraj ten za jakiś wyjątek osobliwy. Ale w innych krajach równolegle do komplikowania się stosunków dokonywała się stale praca nad ich poznaniem i nad wyłuskaniem z analizy społecznej wskazań programowych. U nas natomiast, na skutek licznych warunków natury tak społecznej, jak zwłaszcza politycznej, praca taka została zaniedbana. Solidarność społeczna nie podążała za życiem i myśl analityczna nie wypełniła roboty przygotowawczej, na której się opierać winny programy.

Ani stanowisko li tylko historyczne, ani powoływanie się na tradycje pokoleń poprzednich, nie dadzą wskazań twórczych dla życia, o ile uzupełnione nie będą analizą społeczną stosunków i potrzeb. Co jest szlachetnego w tradycji pokoleń poprzednich, to się w sercach naszych ostanie, jako trwały dorobek kultury dziejowej i przez nas w pracy naszej sączyć będzie do życia i do dalszego budownictwa kulturalnego. Za program wszakże to starczyć samo przez się nie może. Nie mogą też roli tej wypełnić same li tylko hasła ogólnikowe, choćby brzmiały najpiękniej i były ukute z najszlachetniejszego kruszcu tęsknot i ideałów ludzkich. Są one niezbędne, jako drogowskazy ideowe w pracy, ale praktycznego rozwiązania potrzeb same przez się nie dają.

Gotowe zaś programy, czy to wzięte z przeszłości czy zapożyczone z zewnątrz, nie będą żywotne, jeżeli się je mechanicznie na nowe stosunki przeniesie.

Pierwszym więc zadaniem pisma winna być robota poznawcza, polegająca, jak to już wzmiankowałem, na sumiennej i szczegółowej analizie społecznej. Dopiero stwierdzenie układu stosun-

---

brzęk z bólem odzywa się we mnie. Patrzmy na szafirowe niebo.

On. Nie, nie mogę patrzeć. Wydaje mi się, że to sklepienie więzienne, które pięknie pomalowano. Pomalowano po to, byśmy wszyscy zachowali biedne złudzenie wolności.

Ona. Lecz my wiemy, że na świecie jest człowiek uwięziony.

On. A dopóki jeden człowiek jest więźniem, dopóty wszyscy jesteśmy w niewoli. W niewoli, chociaż patrzymy na słońce.

Ona. On nie może wyjść na słońce.

On. W jego celi jest wieczny zmierzch.

(Ukazuje się PRZECHODZIEŃ II).

Ona. Znowu idzie człowiek bardzo strudzony. Na ciele ma łachmany, wargi ma popękane i suche, twarz ziemistą. Ten człowiek musi być chory. Powiedz, przechodniu, pewnie tęsknota do pól szerokich wygnała cię z domu?

Przechodzień II (siada z trudnością na trawie). Ja nie mam wcale domu.

On. Gdzież mieszkasz, przechodniu strudzony?

Przechodzień II. W rowie przydrożnym, lub pod płotem.

On. Spojrz dokoła, niech tè łąki i lasy będą twem dziedzictwem, wydziedziczony!

Przechodzień II. Tak, lecz głowa moja jest w gorączce, a kamień lub trawa wilgotna nie daje jej spocząć wygodnie.

Ona. Weź oto najpiękniejsze kwiaty, które zerwałam dziś rano.

Przechodzień II. Dajcie mi lepiej chleba.

On. Nie mamy chleba przy sobie, wyszliśmy z domu lekko i bez troski na połów naszego szczęścia. Lecz zdobyczą naszą jest cudzy ból. Możemy dać ci pieniądz, niedaleko jest wioska, którą wyminęliśmy, spiesząc się przed siebie. Możesz tam dostać dach i strawę, głodny człowieku.

(PRZECHODZIEŃ II dźwiga się).

Przechodzień II. Dziękuję wam. Jutro, bezdomny, głodny i chory, nanowo zacznę cierpieć. Lecz dziś spocznę przynajmniej.

(odchodzi).

(D. n.)

ków i potrzeb społecznych, stwierdzenie czynników rozwoju—da podstawę do formułowania wniosków programowych. Programy wytwarzają się stopniowo, organicznie, wyrastają z przesłanek, które wpierw stwierdzone być muszą.

Praca zaś taka musi sięgnąć samych podstaw rozwoju społecznego, musi więc przedewszystkiem dokonać analizy czynników ekonomicznych. Zagadnienia takie, jak stan i kierunek rozwoju przemysłu krajowego, olbrzymi świat stosunków włościańskich, proces komasacji jednostek drobnej własności ziemskiej, potrzeby kultury rolnej, organizacja kredytu, ruch spółdzielczy w związku z postępem indywidualizacji własności, sprawy wychodźcze, parcelacja, wszelkie gałęzie gospodarki społecznej i t. d., następnie sprawy takie, jak oświata, rozmaite formy zrzeszania się sił społecznych i t. p. — oto olbrzymie pole stosunków krajowych, które powinny być poznane w ścisłym związku z ogólnymi warunkami politycznemi i kulturalnemi.

Wszakże brak jakiegoś sformułowanego z góry programu społecznego nie powinien być utożsamiany z zupełną dowolnością w traktowaniu zagadnień w piśmie. O ile jałowym byłby przyjęty z góry program gotowy, o tyle niezbędnem jest ścisłe kryterjum, warunkujące płodność wszelkiej analizy.

Za kryterjum takie służyć winny pismu jego zasadnicze założenia demokratyczne. Stanowisko demokratyczne obowiązuje do wyraźnego uznania przewagi potrzeb klas wytwarzających w społeczeństwie. W rozwoju bowiem ekonomicznym i kulturalnym klas tych mieści się właściwie jądro wszelkich zagadnień krajowych.

Michał Römer.

Listy z Warszawy.

Nastrój chwili obecnej.

Nie poznałby Warszawy w chwili obecnej ten, kto od pewnego czasu jej nie widział.

Polacy wszystkich dzielnic — z wyjątkiem dumnych galicjan — zwykli uważać Warszawę za źródło wrażeń, uciech i wyrafinowanego życia towarzyskiego, a jednocześnie za źródło sił ożywczych, tak nam potrzebnych. Pomijam, w jakiej mierze mniemanie to było uzasadnione, jak dalece oczekiwania były usprawiedliwione. Obchodzi mię w tej chwili, że Warszawa starała się — i tego odmówić jej nie można — być tem, czem dawna stolica być powinna.

Warszawa się zmieniła.

Zmianę tę jednem słowem określić można: Warszawa jest przygnębiona.

Przygnębienie to maluje się na twarzach ludzi, przejawia się w życiu instytucji. Prasę, stowarzyszenia, a nawet życie towarzyskie cechuje zniechęcenie, które bezwątpienia minąć musi, ale nie minie bezpowrotnie bez poważniejszych wstrząśnień, choćby to miały być tylko wstrząśnienia natury nerwowej.

Zbytecznem byłoby nadmieniać, co jest powodem owego przygnębienia, tak widocznego na pierwszy już rzut oka.

Szereg klęsk politycznych na pierwszem staje tu miejscu. Wydać się to może przesadą lub zgoła frazesem. W krajach żyjących w sposób normalny, życie polityczne mało posiada punktów stycznych z życiem prywatnem, a nawet społecznem. Niewątpliwie mało jest berlińczyków, którychby dotkliwiej zabolało niepowodzenie pana Kiderlen-Waechtera w jego rokowaniach marokańskich z ambasadorem Cambonem. Sama groteskowość tego porównania wskazuje już, jak odmiennie rzeczy się u nas przedstawiają.

Odcięcie Chełmszczyzny, skup kolei Warszawsko-Wiedeńskiej, karykaturalny wygląd samorządu miejskiego, wspaniałomyślnie ofiarowanego przez trzecią Dumę — są to nietylko klęski polityczne, które kronikarz ze smutkiem zapisuje na kartach, sąsiadujących z innemi, jaśniejszemi kartami. Masowość tych klęsk, piorunująca szybkość z jaką spadły one na kraj, bezradność wobec decyzji „przedstawicieli ludu“ uczyniły, że stały się one ciężarem, przygniatającym ciężko piersi każdego obywatela choćby najmniej wrażliwego na sprawy ogólne.

Wytworzyła się atmosfera wyczekiwania. Co będzie dalej, czego teraz oczekiwać? — pyta Królestwo z niepokojem.

Mówiłem o punktach stycznych wydarzeń politycznych z życiem prywatnem. Skup kolei Warszawsko-Wiedeńskiej posiada ich bardzo wiele, jeżeli weźmiemy pod uwagę, że olbrzymia ilość pracowników tej kolei składa się wyłącznie z polaków. Wbrew, półgębkiem dawanym zapewnieniom, nie ulega wątpliwości że usuwanie polaków z zajmowanych przez nich stanowisk i posad będzie praktykowane na szeroką skalę, aż do zupełnego niemal ostracyzmu żywiołu polskiego. Tysiące więc ludzi z drżeniem wyczekują jutra.

Od samorządu miejskiego Warszawa, a z nią i inne miasta Królestwa, oczekiwały bardzo dużo. Kompetencja ograniczona i wadliwość systemu wyborczego z góry hamują nadzieje, wyrosłe na gruncie dotychczasowej centralistycznej gospodarki miast. Zawód przekracza tu znacznie ramy polityki abstrakcyjnej, jeśli takiego epitetu użyjemy, stojąc w polu widzenia spokojnego obywatela, „nie mieszającego się do polityki“.

Przygnębienie i zniechęcenie — oto więc jest nastrój, w jakim Warszawa wita rok nowy.

Nastrój taki nie może nie pociągnąć za sobą skutku fatalnego, jakim jest mianowicie podrażnienie, w przeczulenie przechodzące.

Owocem tego podrażnienia jest postawienie na ostrzu noża smutnej i zawikłanej kwestji żydowskiej. Kwestja żydowska zajęła w ostatnim miesiącu bodaj że pierwsze miejsce w życiu społecznem Warszawy.

Dzwięcząca nieustannie i oddawna plątającym się dokuczliwym fałszem w niezawsze przykładnej harmonji spółżycia obywatelskiego kwestja żydowska znalazła wreszcie pewne miejsce, niejako formułę w momencie, kiedy utworzyły się w Warszawie stronnictwa postępowe. Stronnictwa te, występując przeciw konserwatyzmowi i reakcji we wszystkich ich przejawach, z konieczności ująć musiały w swe ręce walkę z przesądami rasowemi

To ostatnie okazało się jednak mniej wygodną rolą w szeregu gościnnych występów na scenie teatru postępowego. Rola, choć efektowna, choć patetyczna, nie zdobyła poklasku galerji, wobec czego niektórzy aktorzy woleli usunąć ją ze swego przebogatego repertuaru. Zwrot nastą-

pił zdumiewająco szybko. Dziwnem zdawaćby się mogło, że antysemityzm, nowy wyraźny fałsz, powstał właśnie w obozie postępowym. Tłomaczy się to jednak tem właśnie, że występy owych aktorów były tylko występami gościnnemi i że powrót na dawną scenę był nieunikniony.

W pewnym momencie postęp wydawał się przedsięwzięciem pewnem — i wzrosła wtedy podaż rąk roboczych. Po ustosunkowaniu sił jednak, po ujawnieniu sytuacji rozpaczliwej, w jakiej się postęp w Królestwie znajduje, „przełom na lewicy“ oddzielił jądro postępowców naszych od naleciałości, jakie odpaść musiały.

Nowy wybuch antysemityzmu tłomaczy się jeszcze napływem żydów rosyjskich, którzy swą wybitną odrębnością rasową i świadomem ujawnianiem tej odrębności, nie pozbawionem nawet pewnej kokieterji politycznej, nowy element wnieśli do życia społecznego. Poczucia swej odrębności udzielić zapragnęli t. zw. „litwacy“ i żydom polskim, którzy mocą tradycji, opartej na solidnych podstawach, dążyli — jedni świadomie, inni siłą rzeczy — do zlania się kompletnego z narodem polskim.

Z walki asymilantów z narodowcami żydowskimi, przedstawiało się nazewnątrz to, co było hałaśliwem, mianowicie głosy namiętnych i zapalczywych przybyszów z Rosji. Te głosy tedy pojmować poczęto w społeczeństwie, jako objawy usposobienia żydów. Walka z „litwakami“ ustąpiła miejsce antysemityzmowi powszechnemu, zagłuszającemu wszelkie usiłowania samych asymilantów: z jednej strony postępowców i ludzi dobrej woli — z drugiej.

Na takiem tle ukazała się znana kwestja kurji wyborczych do samorządu miejskiego. Samo ukazanie się tej kwestji (w rok po jej rzeczowem i spokojnem rozpatrzeniu przez poważne organy życia społecznego), wywołało burzę i rozpasanie namiętności z obu stron. Pisma, najspokojniejsze dotychczas, rzuciły się gorąco w wir walki, dolewając oliwy do ognia, który chwilami zdawał się zamieniać w katastrofę niepowetowaną.

Trudno jest przewidzieć, czy moment obecny, czy ostatnich dni kilkanaście, są spokojem na dłuższy przeciąg czasu, czy tylko chwilowem zawieszeniem broni.

Nadzieję mieć należy jednak, że elementy spokojne i poważne pracą mrówczą, niestrudzoną zagłuszą niezdrowe wybuchy namiętności, jakie jedynie okres fatalny, przez Królestwo przeżywany, wytłomaczyć jest zdolny. Przygnębienie złym jest doradcą.

A przygnębienie trwa dalej. I atmosfera nie zwiastuje nic, co byłoby zdolne wyzwolić Warszawę z fatalnej depresji, jakiej tu oddawna już nie widziano. Od aktów prawodawczych niczego oczekiwać nie można, z obojętnością też czeka Warszawa na zbliżające się wybory do czwartej Dumy.

Jedynym ratunkiem jest praca cicha, wewnętrzna na polu kultury. Jak się ta praca posuwa, w jakim kierunku orjentują się wysiłki, o tem donosić będą — w miarę wydarzeń — następne moje listy.

P. M.

Protest młodzieży postępowej.

P. Beljot, korespondent „Nowej Gazety“ z Paryża opisuje przebieg wiecu, zwołanego przez „Spójnię“ paryską w sprawie stypendjów rapperswilskich. Wiec się odbył w dn. 26 grudnia n. st. w wielkiej sali „Café Voltaire“, przy udziale wszystkich delegatów odbywającego się jednocześnie w Paryżu XI zjazdu „Związku stowarzyszeń polskiej młodzieży postępowej“.

W zagajeniu przewodniczący zaznaczył, że o ile przeciw gospodarce rapperswilskiej wogóle protestowano i działano bardzo dużo, sprawę stypendjów potraktowano z pewnem lekceważeniem. A sprawa to bardzo ważna i posiada znaczenie zasadnicze.

Jako referent wystąpił przedstawiciel zurychskiej komisji stypendjalnej, przybyły na zjazd „Związku“, który w obszernem przemówieniu podał tylko faktyczną stronę rzeczy: rolę „Zjednoczenia polskiej młodzieży zagranicą“ i Rady Muzeum Rapperswilskiego w całej sprawie oraz ich stosunek do komisji stypendjalnej „Związku“ w Zurychu.

Przypomniał on, że na skutek różnych okoliczności starano się dopiero od roku 1908-go wskrzesić obecność delegata „Związku“ przy rozdawaniu stypendjów rapperswilskich. Po uzyskaniu zgody ze strony Rady, zurychski delegat komisji stypendjalnej brał udział w pracach ogólnych w r. 1910; obaj przedstawiciele młodzieży: „Związku“ i „Zjednoczenia“ działali solidarnie. Nawet zarząd muzealny wyraził wówczas podziękowanie za ich owocną wspólną pracę. Taki stan rzeczy zmienił się od czasu zjazdu gienewskiego.

W tym roku komisja stypendjalna „Zjednoczenia“ otrzymała wszystkie papiery, dotyczące stypendjów.

Gdy zwrócono się o wyjaśnienia w sprawie pominięcia „Związku“, otrzymano z Gienewy odpowiedź, że wysłanie mu dokumentów uważane jest za rzecz zbyteczną i szkodliwą. Przysłano tylko listę kandydatów, bez podań. Później nadesłano podania, lecz tylko częściowo i to na skutek nalegań. Wstrzymano znaczną liczbę podań nowych kandydatów. Obiecano podać je prawie w przededniu Zjazdu w Rapperswilu (dnia 1-go sierpnia).

Takie postawienie sprawy przez przedstawicieli „Zjednoczenia“ mogło być wytłomaczone, jako świadoma niechęć do wspólnej pracy, co wykazały jeszcze dalsze wypadki.

Dla ostatecznego porozumienia przedstawiciel „Zjednoczenia“ wyznaczył w Zurychu dzień 7-y sierpnia. Tymczasem przedstawiciele „Związku“ otrzymali 6 sierpnia wieczorem list od tegoż, który go zawiadamiał, że po głębszym namyśle uważa porozumienie się za zbyteczne, gdyż jego stowarzyszenie pragnie uniknąć powoływania się „Związku“ na wspólną pracę ze „Zjednoczeniem“ w tej sprawie.

Co zaś do stanowiska samej Rady, to mówca przedstawia szereg faktów, bardzo wiele za siebie mówiących.

Dnia 25 lipca otrzymano list, zapraszający przedstawicieli „Związku“ na dzień 8 sierpnia. Gdy delegat zjawił się w określonym terminie, p. prezes Gałęzowski wyraził zdziwienie, że delegat ów nie przybył dnia 7 sierpnia, gdy sprawa stypendjów była rozpatrywana. Delegat odwołał się do swej komisji, która wystosowała list prote-

stujący do Rady w sprawie fałszywego powiadomienia o terminie posiedzenia komisji. Radzie wiadomym był adres przedstawiciela komisji i mogła po niego telegrafować do Zurychu. Delegat „Zjednoczenia“ wiedział o całej sytuacji. W dodatku posiadał on zaledwie 37 podań. Reszta znajdowała się w rękach przedstawiciela „Związku“, któremu przesłano 40 podań w początku sierpnia.

Następnie przemawiał szereg mowców, charakteryzując, między innemi, stosunki, panujące w Gienewie, gdzie mieściła się w tym roku komisja stypendjalna „Zjednoczenia“.

W trakcie dyskusji złożono wniosek, aby młodzież, należąca do „Związku“, gremjalnie zrzekła się stypendjów rapperswilskich. Żywa wymiana zdań wyjaśniła, że giest podobny kosztowałby młodzież postępową zbyt drogo, że ma ona prawo domagać się stypendjów.

Po długich debatach przyjęto rezolucję, zawierającą wszystkie uchwały wiecu:

„Wiec, zwołany z okazji XI Zjazdu „Związku Stow. polskiej młodzieży postępowej“ w Paryżu, piętnuje haniebne postępowanie Rady muzealnej w Rapperswilu, pozbawiające „Związek“ przedstawicielstwa przy udzielaniu stypendjów im. hr Ostrowskiego.

„Wiec 1) stwierdza, iż jedynym motywem, którym się powodowała Rada muzealna w swej uchwale, były społeczno-polityczne przekonania ogółu młodzieży związkowej i że uchwała ta zapadła zaocznie, w drodze podstępnej, z pogwałceniem wszelkich formalności i z krzywdą całego obozu polskiej młodzieży postępowej; 2) wyraża swe oburzenie, że młodzież nie okazała solidarności w tej sprawie; 3) żąda od Rady muzealnej niezwłocznego cofnięcia haniebnej uchwały“.

Rezolucja ta przyjętą została *jednomyślnie*. Sala była szczelnie zapełniona.

Obecny był przedstawiciel zarządu głównego „Zjednoczenia“, który miał początkowo zabrać głos w dyskusji, lecz na skutek jej obrotu zaniechał zamiaru i przed głosowaniem salę opuścił.

Z mego notatnika.

Nieuzasadnione pretensje.

W pewnem zebraniu, mającem charakter prywatny, gdy zaszła mowa o akcji przedwyborczej, zarysował się podział obecnych na cztery grupy: realistów, demokratów narodowych, postępowców i... księży.

Pierwsze trzy grupy reprezentowały pewne mniej lub więcej określone kierunki polityczne. Niezrozumiałem natomiast jest wyodrębienie kleru, jako grupy politycznej Kwestję tę — akademicką na razie — należy wyjaśnić zawczasu, nim precedens nie zyskał praw obywatelstwa.

Dotychczas duchowieństwo stanowiło zawód, na wzór lekarzy, adwokatów, inżynierów, nauczycieli etc. Pod względem przekonaniowym różniło się i różni się między sobą. Wykazały to dobitnie wybory do trzeciej Dumy. Pamiętamy wszyscy, jak część księży nie tylko nie chciała popierać kandydatury ks. Maciejewicza, lecz nawet otwarcie przeciw niej występowała.

Cóż się od tego czasu zmieniło? Żadne nowe stronnictwo klerykalne nie powstało. A gdyby nawet takowe istniało, byłaby mowa o przedstawicielach kierunku klerykalnego, lecz nie o przedstawicielach duchowieństwa.

Nie jestem zwolennikiem wprowadzania czynnika wyznaniowego do polityki, co niewątpliwie nastąpić musi, gdy ksiądz na arenę polityczną występuje. Trzeba się jednak pogodzić z faktem, że duchowieństwo nie chce zamknąć swej działalności w granicach kościoła i spraw czysto religijnych. Ksiądz jak każdy obywatel kraju, chce posiadać własne przekonania polityczne i popierać to lub owe stronnictwo, bronić tego lub owego programu. Mogą więc być księża — realiści, księża — demokraci narodowi, księża—ludowcy, — są nawet księża postępowcy — i brać udział w życiu politycznem w charakterze członków lub zwolenników poszczególnych partji. Możliwem jest wreszcie stonnictwo o wyraźnem zabarwieniu wyznaniowem, jak centrum w Niemczech lub przez czas pewien na naszym gruncie konstytucyjno - katolickie, do którego, rzecz prosta, większość kleru należeć będzie. Ale duchowieństwo jako osobna grupa polityczna, jest absurdem, i stanowiska tego nieuzasadnionego społeczeństwo nie powinno tolerować.

Jest to jeszcze jedno bałamuctwo w dziedzinie naszych stosunków społeczno-politycznych, a mamy i tak ich bez liku.

Wolna trybuna.

„Kurjer Wileński“ wnioskuje, że postępowcy nie mają nic do powiedzenia, ponieważ nie korzystają z tak znakomitej sposobności zabrania głosu, jaką im daje „wolna trybuna“ w organie konserwatywno-ziemiańskim.

Więc redakcja „Kurjera“ na serjo przypuszcza możliwość zamieszczenia na łamach swego pisma, dajmy na to, takiego artykuliku jak „Testimonium paupertatis“, z numeru okazowego „Przeglądu Wileńskiego“?

Więc redakcja „Kurjera“ istotnie gotowa jest posunąć swą bezstronność do tego stopnia, iż pozwoli nazywać rzeczy po imieniu i występować przeciwko oportunizmowi, klerykalizmowi, serwilizmowi, nacjonalizmowi etc., słowem zwalczać to wszystko, co postępowcy uważają za złe i szkodliwe, a co konserwatyści za dobre i pożyteczne?

A może redakcja „Kurjera“, ma nadzieję, że postępowcy będą o tyle dobrze wychowani, że nie pozwolą sobie na wycieczki przeciwko sferom kierowniczym pisma, a natomiast poruszą te drażliwe tematy, które redakcja zmuszona jest pomijać milczeniem, jak np. ocenę działalności margrabiego Wielopolskiego lub deklarację posła Jarońskiego i w ten sposób wybawią ją z kłopotu?

O naiwność p. Hłaskę posądzać trudno. Ale czemuż nie ma on sobie czasem pozwolić na niewinny żarcik?

Widocznie jednak ta „wolna trybuna“ jest oczkiem w głowie redakcji „Kurjera“, bo w zapowiedzi na rok 1912 znajdujemy znów gorące polecanie jej względom czytelników, a nawet zapewnienie, że w ostatnich czasach rubryka ta zaczyna cieszyć się wielkiem powodzeniem.

Istotnie. Najpierw skorzystał z niej p. Obst (chyba „nie najdalej od redakcji w poglądach swych odbiegający“?), następnie p. Ostachiewiczowa, niejako z musu, prostując jego fałsze, i wre-

szcie ks. Makarewicz polemizując a raczej ordynarnie wymyślając p. Ostachiewiczowej...

Winszujemy. Może być dumną redakcja „Kurjera Wil." ze swego wynalazku..

Obrońca tradycji.

P. Jan Obst, redaktor i wydawca „Kwartalnika Litewskiego", znawca starej porcelany, a od niedawna publicysta również, uczuł się mocno dotknięty artykulikiem o stronnictwie porcelanowem i wstąpiwszy na uprzejmie sobie ofiarowaną wolną trybunę w „Kurjerze Wileńskim", wypalił siarczyste kazanie pod adresem „Przeglądu Wileńskiego", licząc na to, że audytorjum jego mało albo i wcale nie jest obeznane z treścią i kierunkiem naszego pisma.

Metoda polemiczna polegająca na świadomem przekręcaniu cudzych zdań i rozmyślnem fałszowaniu myśli przeciwnika nie jest wynalazkiem p. Obsta. Jest to stary i wypróbowany sposób, uprawiany na szeroką skalę od czasów Machiawela w myśl zasady: cel uświęca środki. Czyżby i tę maksymę, jako spuściznę wieków minionych, zamierzał konserwować gorliwy obrońca „tradycji i wiary przodków"?

Nie wiem, jaką wiarę wyznawali i jakim tradycjom hołdowali przodkowie p. Obsta. Dobrze by jednak było, by p. redaktor „Kwartalnika Litewskiego", nie poprzestając jedynie na pielęgnowaniu ideałów przeszłości, zapoznał się również z etyką, obowiązującą w czasach obecnych...

Fałszów p. Obsta prostować nie mam zamiaru, pozwolę tylko zakwestjonować następujące jego twierdzenie: „w całym numerze (Przeglądu Wil.") nic pozytywnego, tylko krytyka tego, co jest, co drogie sercu polskiemu"...

Dlaczego p. Jan Obst ma być drogim sercu polskiemu?

Platoniczny protest.

Gdy miłośnicy starożytności przerzucają się na niwę publicystyki aktualnej, zmuszeni są publicyści zająć się sprawami, wchodzącemi w zakres działalności archeologów.

Dziwna rzecz bowiem, że nikt z tych, co wzięli sobie za zadanie czuwanie nad zabytkami przeszłości, nie zabrał dotychczas głosu w sprawie zamierzonej przez municypalność wileńską profanacji Góry Zamkowej.

Nie jest już dziś tajemnicą, że miasto nie chcąc ponosić wydatków na kupno Altarji Jasińskiego z górą Stołową, postanowiło ulokować zbiornik z wodą na górze Zamkowej.

Czem jest góra Zamkowa dla mieszkańców Wilna — tłómaczyć nie potrzebuję. Nawet skończony filister spogląda na szczątki minionej świetności grodu Giedyminowego z pewnem rozczuleniem i przywiązaniem. Dla tych, co Wilno ukochali i umieją pod pokostem spółczesnej, brzydoty i tandety dopatrzeć się w niem rysów piękna tragicznego — wyniosła góra przysłuchująca się w cichej, bolesnej zda się, zadumie dziwnym i niepojętym gwarom, jest żywem przypomnieniem przeszłości, do której, z utęsknieniem biegnie myśl, znużona szarzyzną i pospolitością dnia dzisiejszego.

Poszczerbione mury i sędziwa wieża, mimo swej czapki błazeńskiej, nadały górze piętno tak charakterystyczne, iż wszelki dodatek nowoczesny mający, szczególniej, przeznaczenie utylitarne, zeszpeciłby ją i odarł z uroku bezpowrotnie.

P. p. inżynierowie zapewniają, że wielkiej szkody górze nie przyczynią, że zajmą niewielki obszar i że zbiornik nie będzie zbyt widoczny.

Ale sam fakt kopania i wiercenia dla celów praktycznych miejsca wiecznego spoczynku bohaterów, wtargnięcie do tego cichego ustronia poezji minionych wieków hałaśliwej techniki nowożytnej czyż nie wywołuje wrażenia profanacji? jeszcze jednego zwycięstwa brutalnego materjalizmu nad gnębionym bezlitośnie i wydrwiwanym romantyzmem?

Ale kogoż dziś te względy wzruszyć mogą?*)

Licz.

CNOTA.

(Bajka).

Okoń krnąbrny, kolczasty, ma złą opinję w stawie:
W życiu obrał, jak mówią, nie dobra, lecz zła tor.
Zauważył go Szczupak, wody gubernator
I duma:
— „Może połknąć? A jak się udławię?...
Szkoda, bo tłusty dość.
Tylko ta ość..."
Popatrzył smętnie w dal.
— Ach, miły — westchnął — jak mi ciebie żal.
— Mnie, wasza rybiość? Czemu?
— Żeś nieużyteczny,
Dla społeczeństwa zbyteczny.
Kto wciąż okoniem staje, odpowiedz mi szczerze:
Zali może mieć pełne miłości pęcherze?
A miłość — dobroć rodzi, socjalne ogniwa,
Do których strzeżenia sam Wieloryb wzywa.
Na dźwięk tego imienia, Okoń płetwy stula:
— Niech się ikrzą łaski króla...
— Daremne modły — ciągnie Szczupak dalej —
Samo błaganie duszy nie ocali.
Poprawy trzeba. Spójrz, jak grzeczna, słodka
Jest pośród stawu rzeszy mnogiej
Płotka,
Maleńki krabek
(że od nich zacznę),
Dalej rój żabek.
Wreszcie karaski, minogi —
Najlepsze z rybiej młodzieży...
Wszystkie tak dobre, tak smaczne!
— Co? — przerwie Okoń.—Więc dobroć smakiem się mierzy?
Ehe, mój kaznodziejo!
Trochę twe prawdy kuleją.
W takim razie karasek niech będzie cnotliwy,
A Okoń — żywy.

Benedykt Hertz.

---

*) Już po napisaniu i złożeniu powyższej wzmianki, „Kurjer Wileński" podał wiadomość, że Tow. Przyjaciół Nauk złożyło na ręce wiceprezydenta miasta protest oraz p. Szenfeld, inżynier naczelny zamieścił list do redakcji, w którym wzywa do cierpliwości każąc czekać, nim projekt ostatecznie opracowany będzie. A no czekajmy więc...

PRZEGLĄD PIŚMIENNICZY

Ludwik Cybulski. *W 50 lat po uwłaszczeniu włościan.* Wilno. Nakład redakcji „Kurjera Wileńskiego".

Pół wieku upłynęło od epokowego wypadku uwłaszczenia włościan.

Autor, zaszczytnie znany ekonomista, podjął się trudnego zadania przedstawienia dzisiejszego stanu gospodarstw włościańskich w naszym kraju.

Na wstępie zaznajamia szkicowo z przeszłością dziejową chłopa naszego od czasów najdawniejszych, z że w chwili uwłaszczenia Litwa już była wcieloną do państwa rosyjskiego, kreśli więc historję włościan w Rosji, w której uwłaszczenie nastąpiło po dokonaniu podobnej reformy w Austrji i Prusach, zaznaczając, że wybrany został system gorszy, austrjacki, przerobiony na modłę swojską. Autor sądzi, że „cywilizacja wschodnia przedewszystkiem niszczy, rozwój wstrzymuje, swoje obyczaje narzuca i, jeżeli nic więcej, to chce narzucić chociażby formę, upatrując porządek w tej niwelacji w jeonostajności, doprowadzeniu wszystkiego pod jeden strychulec. Ktoś wyrzekł, że przyrodniczo takie dążenie jest absurdem, a w stosunku do rozległego terytorjum — zbrodnią".

Broszura zawiera tablicę szczegółową, w której p. Cybulski nader umiejętnie zgrupował obfity materjał cyfrowy, skrzętnie przezeń zebrany.

Podziwu godną jest umiejętność autora wydobycia tych cyfr od włościanina, nieumiejącego rachować, nie zastanawiającego się nad zagadnieniami życia i otoczenia najbliższego!

Logicznie i jasno wykazuje autor w swej pracy, że budżet przeciętnego włościanina jest wprost zastraszający: wszak dochód małorolnego gospodarza nie wynosi i połowy dochodów niezbędnych!

Malując obraz nędzy chłopskiej autor barw nie przejaskrawia z wielkim spokojem wylicza wszystkie przyczyny, które wpłynęły, że gospodarstwo chłopskie jest w tak opłakanym stanie w dobie dzisiejszej; między wierszami można dużo wyczytać, ale mówiąc nawet o stosunku dworu do chaty zaznacza tylko, że nędzny stan gospodarstw ziemiańskich ujemnie wpływa na gospodarstwa włościańskie, albo, że „z samowoli pana chłop wpadł w samowolę gminy".

Będąc zwolennikiem gospodarstwa indywidualnego, autor wierzy w poprawę stanu ekonomicznego włościan, jak to już ma miejsce w Czechach, Poznańskiem i na Śląsku.

Nie podaje recepty, jak ma postępować inteligiencja wiejska, ale znajduje, że nawet w dzisiejszych ciężkich warunkach można dużo zdziałać, zdobyć zaufanie i rozszerzyć ramki pracy.

Nie trafia mi tylko do przekonania twierdzenie autora, że jeno fama o wielkich zarobkach gna włościan do Rygi, Kołpina lub Jałty, gdyż przypuszczam, że obecna sytuacja bez wyjścia, to błędne koło, z którego o własnych siłach prędko wyjść włościanin nie potrafi, zmuszają go do szukania chleba gdzieś na obczyźnie, lub za oceanem.

Wobec doniosłości broszury p. Cybulskiego i przystępnej jej ceny (2 złote), można mieć nadzieję, że znajdzie ona szerokie rozpowszechnienie w naszem społeczeństwie.

Przy sposobności pragnę zwrócić uwagę czytającego ogółu, że wszystkie prace tegoż autora zasługują na większą poczytność, niż to miało miejsce dotychczas.

Gruntowna znajomość wybranego tematu, należyte, a właściwe autorowi oświetlenie, sumienne i szczegółowe opracowanie składają się na całość, która najwykształceńszym umysłom niezaprzeczenie wielką korzyść przynieść może.

S. P.

J. Wł. Dawid. *O intuicji w filozofji Bergsona.* Kraków. Skład gł. Gebethnera i Sp.

J. Wł. Dawid jeden z najwybitniejszych naszych psychologów-obserwatorów, autor niezmiernie cennego dzieła: „Inteligiencja, Wola i Zdolność do pracy", zapoznaje nas z intuicją w bergsonowskiej koncepcji.

Według słynnego nowoczesnego francuskiego filozofa Bergsona dwojakiego rodzaju są źródła poznania: intelekt, analiza, ustanawiająca stałe pojęcia i drugi rodzaj — intuicja, „bezpośrednie, momentalne, niepodzielne widzenie". Intuicja jest organem filozofji, w szczególności metafizyki. Zdaniem Bergsona w tym kierunku właśnie podąża współczesna myśl filozoficzna.

Dawid nie przyznaje słuszności intuicyjnej idei francuskiego myśliciela. Jestto już trzeci u nas głos opozycyjny w stosunku do bergsonowskiej idei (Zygmunt Heryng, dr. fil. Halpern). Prof. Dawid dowodzi, iż: „fakty dotychczasowego doświadczenia pokazują, że tak nie jest", jak twierdzi Bergson. Pokazują one, że intuicja tam nawet, gdzie działa w formie najbardziej spotęgowanej, czystej i wyzwolonej i t. d. „nie przynosi żadnych nowych prawd, nie rozszerza naszego poznania". Utrzymuje Dawid, wbrew temu, co twierdzi Bergson, że „nie możemy oczekiwać, ażeby intuicja dała nam kiedykolwiek nową, doskonalszą metafizykę".

Autor nasz nie mniej przecież przyznaje Bergsonowi „pewną negatywną zasługę, że — po Kancie—za pomocą argumentacji świeżej i oryginalnej raz jeszcze wykazał niezdolność teoretycznego myślenia, czyli intelektu do pewnych zagadnień oraz uwydatnił doniosłość intuicji wogóle".

W ten więc sposób wnieśćby należało, że ani intelekt ani intuicja nie zdolne są wyświetlić pewnych zagadnień?.. Prof. Dawid zilustrował w pracy swej, ideję francuskiego filozofa w omówionej kwestji jasno i wyczerpująco.

Zofja Cieszkowska. (Sarjusz). *Krzyk Życia.* Szkic psychologiczny. Warszawa. Jan Fiszer. Lwów H. Altenberg. 1911.

Bywają talenty i bywają ich pozory, choć i one mają w sobie jakąś iskierkę twórczą. Tym razem ową iskierkę stanowi dar bystrej obserwacji, którą zwykle kobiety posiadają w większym od mężczyzn stopniu. Pani Cieszkowska w powieści swej, w swym *Krzyku Życia* idzie z bieżącym beletrystycznym prądem, któryby nazwać można krzykiem erotyzmu. Jest to poprostu walka konwenansu społecznego z głosem natury, domagającej się swych praw.

Mamy przed sobą kobietę, która po ukończeniu pracowitem i poważnem filozofji w Gienewie, wraca na łono rodziny, oddając się w dalszym ciągu nauce, rozmyśla nad poważnemi zadaniami społecznemi; gdy w tym dyplomowanym doktorze filozofji budzić się zaczynają zmysły, jak to przepowiedział jej *nieomylnie* jeden z dawnych uniwersyteckich kolegów, który zresztą daremnie usiłował ją uwieść.

Wszystko dokoła niej, Primawery, bawi się, hula, szaleje, siostra, brat i koledzy jego. Jeden z nich. Henryk pożąda Primawery, żenić się jednak z nią niechce; narazie wprawdzie zgadza się, lecz wkrótce się cofa. Ona po tych wszystkich walkach ulega mu, opuszczona przez niego, z dziecięciem. Całe otoczenie Primawery, goni wciąż za erotycznym żerem, o niczem się tu nie mówi i nie myśli, atmosfera nie pociągająca, nie sympatyczna. Henryk wprost wstrętny, Kazik brat pcha bezustannie Primawerę w objęcia choćby zakazanej miłości.

Wszystkie figury, nie wyłączając rodziców bohaterki, wybornie zaobserwowane, choć jednostronnie przedstawione. Obserwacja to fotografa, nie artysty.

Cały nastrój powieści, świadomie czy mimowiedzy autorki, winien powstrzymać raczej kobietę od wolnej miłości; bo ta, wbrew swemu wolnomyśnemu założeniu, bardziej jeszcze uprzywilejowywa bestjalną naturę mężczyzny, a kobietę spętaną przez przyrodę samą — bardziej jeszcze upośledza i unieszczęśliwia.

Zaznaczyć muszę, że w Primawerze jest zasadniczy zgrzyt psychiczny. Kto posiadł tyle warunków energji, umysłu i wdzięków, mógł nie uledz kuszeniom pierwszego lepszego durnia, a wytworzyć sobie pomyślniejsze warunki życia. A tu bodaj, że ona bardziej jest natrętną i narzucającą się od niego. Mimo to naogół szkic ten zapowiada w autorce — powieściopisarkę.

Ludwik Stanisław Liciński. *Halucynacje.* Kraków. 1911. (Z przedmową wydawców).

To nie jest powieść, dramat lub sielanka. Halucynacje. Kto jak Liciński potrafił odgarnąć się od wszystkiego, co w życiu swem przeczytał. a pewnia czytał nie mało, kto potrafił swoje „ja“ ustrzec od zewnętrznych sugestji jakiejkolwiek formy artyzmu i czyje „ja“ jest zarazem tak niezwykle silne i zajmujące, tego produkcje pióra definicji literackiej nie znają. I nie mają jej „Ajra“, ani „Zbrodnia“, „Na cmentarzu“, „Po śmierci“ lub „Sen o Bajce“.

Są to widzenia gwałtownym gniewem pałającego archanioła, którego chwilami przedrzeźnia szyderczy chichot szatana... Gdyby Liciński dłużej był pożył, umitygowałaby się w nim ta nawałnica uczuć i pojęć, które złowrogim szumem, wybiegały ze wszystkich kryjówek jego mózgu. Jego halucynacje to rozpasana, moralna Niagara.

Był w nim jakiś nadmiar, a blizkość swego kresu czuł i śpieszno mu było wypowiedzieć wszystko, co w duszy jego przelewało się. To co powiedział podyktowało mu życie. Lecz on je bardziej jeszcze skondensował i przepuścił przez niespokojnie migający pryzmat wyobraźni.

Rzeczy tych wogóle analizować niepodobna; bo niepodobna analizować lamentujących wizji... Jest tam skopanie wszelkich konwencjonalności ludzkiego życia i takie pomieszanie piękna i szpetoty naszej, że chwilami etycznie między sobą się nie różnią i dlatego trąci to czasami patologją. Sądzę, że była to pierwsza epoka twórczego fermentu, po której przyszłaby druga i trzecia, najpiękniejszego ukojenia artystycznych proporcji. Ale nie przyszły one — nieubłagana śmierć stanęła w przeszkodzie. Szkoda; bo te defilujące przed naszemi źrenicami widziadła, mają rzeźbiarską wypukłość rzeczywistych obrazów, kształtów i postaci.

Wydawcy poprzedzili fragmenty „Halucynacji“ wizerunkiem ich twórcy i uczynili to, wbrew zwyczajowi, nie tuż po tytułowej karcie lecz po przedmowie i spisie rzeczy i wizerunek ten, niby duży skupiony czarny promień, stał się jakby pierwszym rozdziałem dalszych, jest psychicznie ich nierozdzielną organiczną całością i też z twarzy i z całej postaci tej wyczytać można nie mniej, jak z utworów samych, jak z tych Bajek— bo to naprawdę twarz bajeczna!

Daniel Zgliński.

PRASA POLSKA.

— P. Milukow, leader stronnictwa konstytucyjno-demokratycznego, w rozmowie ze współpracownikiem „Russ. Słowo“, wypowiedział swój pogląd na przedstawicielstwo narodowe w związku z taktyką „kadetów“ podczas kampanji wyborczej do IV Dumy. P. Milukow sądzi, że ludność wiary w Dumę nie straciła, — pozbawiono się jedynie iluzji co do jej wszechmocy. Ale to bodaj nawet lepiej. Natomiast istnieje niewątpliwie zainteresowanie się realne Dumą, która bądź co bądź wydaje prawa... Znikła niepewność co do istnienia przedstawicielstwa narodowego, a więc kandydatury do IV-ej Dumy będą bardziej poważne.

Przytaczając pogląd optymistyczny p. Milukowa, „Dziennik Petersburski“ wypowiada nie pozbawione słuszności uwagi:

„Zapewne, iluzje w dziedzinie polityki są szkodliwe, i dla ludności lepiej, że się ich pozbędzie. Wątpić natomiast śmiemy, aby to było lepiej dla samej idei przedstawicielstwa narodowego. Dziś wyzbyliśmy się wiary w potęgę Dumy, jutro — przekonamy się, że Duma wogóle nie wiele robi. Do tego zwłaszcza trzecia Duma daje wiele podstaw, albowiem nawet to, co zrobiono, nie odpowiada chyba potrzebom szerokich warstw ludności. I jeżeli ludność ta traci wiarę i pod tym względem, to oczywiście ubędzie jeszcze jeden — bodaj czy nie ostatni — wzgląd potrzeby istnienia Dumy. Niebezpieczeństwo tego rodzaju jest większe, aniżeli się na pozór wydaje·

Jeszcze gorzej przedstawia się, zdaniem naszem, sprawa pewności, że Duma istnieje. Istotnie, faktowi istnienia jej zaprzeczyć oczywiście trudno, ale czyż wiele trzeba, aby zamieniło się ono w fikcję, w formę bez treści? Czyż nawet „Wieczernieje Wremia“, wydawane przez p. Suworina, nie wskazywało na niebezpieczeństwo, jeżeli rząd otrzyma prawo pociągania do odpowiedzialności sądowej posłów? Jeszcze kilka takich „zdobyczy“, a Duma stanie się naprawdę fikcją, tą właśnie iluzją, która bodajby znikła raczej. Wszak właśnie chodzi o to, aby istnienie przedstawicielstwa narodowego nie ulegało żadnej wątpliwości bez względu na to, czy Duma IV a lub V-a będzie lojalną, czy też krnąbrną Skoro zaś pewności tej nie ma, skoro jako *conditio sine qua non* tego istnienia jest lojalność Dumy względem rządu — i to, wedle trafnego określenia p. Makarowa — rządu, zmieniającego swe poglądy w zależności od warunków czasu i miejsca, — optymizm p. Milukowa nie jest na zbyt trwałych podstawach oparty.

Jest to jedna z iluzji, które myśmy się już, zdaje się, pozbyli“.

Dodać należy, że o ile czwarta Duma zaznaczy swe stanowisko bardziej opozycyjne, rzeczywistość nie omieszka rozwiać wszelkie złudzenia w sposób nader jasny i dobitny...

— P. Iza Moszczeńska, znana publicystka, zwraca uwagę w „Kurjerze Porannym“ na gorliwe zabiegi o jednomyślny poklask dla obchodu Skargi.

„Hrabia Tarnowski w dzień Nowego Roku uderzył w wielki dzwon, aby zwołać wszystkich wiernych na to

święto, którego niewątpliwie będzie jednym z głównych celebransów. Stawiając Piotra Skargę przed wieszcze i proroki nie tylko naszego, lecz wszystkich krajów i epok, obwieszcza, iż „wszystko, co Skarga mówił, było prawdą, że każde jego słowo stało się faktem", „cała nasza historja do dnia dzisiejszego jest usprawiedliwieniem i komentarzem tych słów proroczych, przed trzema wiekami wypowiedzianych" i wzywa, abyśmy mu „wierzyli zupełnie", gdyż w słowach jego jest „najmędrszsza nawet politycznie nauka".

Oczywiście takich głosów w ciągu roku usłyszymy więcej, będzie ich cały chór, gdyż ideja, że katolicyzm a polskość to jedno, nie może się powołać na znakomitszy i bardziej uświęcony autorytet, niż czczone przez wieki imię Piotra Skargi.

Równocześnie jednak z pierwszym sygnałem tego narodowo kościelnego nabożeństwa odzywa się — choć niezbyt gromko na razie — dźwięk protestu. Profesor Ignacy Chrzanowski, następca hrabiego Tarnowskiego na katedrze Wszechnicy Jagiellońskiej, zastrzega, że hołd dla Skargi nie będzie jednomyślnym i bezwarunkowym, jeżeli obejmie i jego kościelno polityczną rolę.

Przypomina, że „wespół z całym zakonem Jezuitów ponosi Skarga odpowiedzialność za wszystkie okropne skutki nietolerancji, za pogwałcenie konfederacji warszawskiej, za zerwany sejm 1606 roku, za wygnanie arjan „aż do hańby toruńskiej i sprawy dysydenckiej w XVIII wieku" i zapytuje: „Czy za to wszystko mamy czcić Skargę?"

I profesor Chrzanowski troszczy się o to, aby uroczystość Skargi była obchodem ogólno-narodowym i powaśnienia ogólnego nie naprowadziła", w tym celu jednak radzi, by hołd ogólny odnosił się jedynie do jego cnót osobistych, do jego działalności filantropijnej, do jego dobrej woli i dobrej wiary, — lecz nie do jego wskazań politycznych. Jest wielce wątpliwą rzeczą, czy uda się takie wyłączenie i rozgraniczenie przeprowadzić, a jest rzeczą wprost pewną, że nie zgodzą się na nie ci wszyscy, którzy bez względu na doświadczenia historyczne z tropienia i piętnowania współczesnych heretyków i dysydentów czynią sobie narodowy obowiązek. Talent, wymowa, natchnienie, czysty, jak łza, charakter Skargi — już trzysta lat temu zeszły do grobu, ale jego kierunek polityczny, to, co Chrzanowski nazywa „pozycją bezwarunkową w bilansie jego działalności" — wciąż jeszcze żyje i przychodzi do głosu.

Rocznica Skargi może mieć jednak ogólno-narodowe znaczenie, jeżeli zamiast jednomyślnego, bezmyślnego hołdu, stanie się dla społeczeństwa lekcją historji, zbawienną rewizją fałszów historycznych, zasugiestjonowanych licznym pokoleniom.

Od chwili naszego upadku politycznego nie było historyka, któryby nie stwierdził, że początek tego upadku przypada na dobę reakcji jezuickiej i z nią w najściślejszym przyczynowym pozostaje związku. Trzeba tedy istotnie dziwnej bezmyślności, by dziś jeszcze pozwolić sobie wmawiać, że najpotężniejszy, najbardziej wpływowy twórca, może nawet inicjator jezuickiej reakcji miał absolutną słuszność, że wszystko, co mówił, było prawdą, a cała historja nasza była usprawiedliwieniem jego słów proroczych.

Kiedy wstrząsającemi duszę obrazami malował naszą zgubę — nie wyprorokował rzeczy najważniejszej — nie wiedział i nie zapowiadał, że owa czarna przepaść niedoli czeka nas na końcu tej właśnie drogi, którą on, jako drogę zbawienia, wskazywał. Źródłem wszystkich późniejszych nieszczęść kraju było panowanie króla, który Skardze oddał rządy dusz oraz własnej duszy".

Upadek reformacji w Polsce — główna zasługa, główny czyn polityczny ks. Skargi i zakonu jezuitów pogrążył w niepamięci cały szereg imion sławnych, postaci znakomitych i zasłużonych, stanowiących spójnię między ruchem umysłowym w Polsce a wykwitem kultury Zachodu.

P. Moszczeńska zaznacza, że

dopiero w ostatnich latach z rumowisk, które zaległy obóz zwyciężonych, dziejopisarze poczynają wydobywać cenniejsze szczątki i odtwarzać częściowo obraz tej heretyckiej Polski, którą Skarga gromił i do jedności wiary katolickiej nawoływał.

W ubiegłym roku litewska gmina kalwińska, której zbór w Wilnie ongi 1591 roku padł pierwszy ofiarą fanatyzmu jezuickiego, rozpoczęła druk „Pomników reformacji Kościoła polskiego i litewskiego". Potomkowie dysydentów zaczynają wskrzeszać swe tradycje polskie, datujące się z okresu, stanowiącego i dla naszych ogólno narodowych wspomnień wiek złoty. Z czasem, gdy stawią nam przed oczy pełny spis skarbów zaginionych, będziemy mogli w przybliżeniu obliczyć, ile naród stracił na tem, że natchniona wymowa, wielki talent i wielkie serce Piotra Skargi oddały się w służbę złej sprawie".

Bilans i preliminarz.

Mińsk w grudniu.

Dobiegający kresu rok 1911, nie zapisał na swych szarych, bezbarwnych kartach nic, coby w życiu Mińska lub Mińszczyzny na większą zasługiwało uwagę i coby mogło w naszym ogólnym bilansie stanowić jakiś poważniejszy plus.

W naszem życiu wewnętrznem (mówię na razie o społeczeństwie polskiem) nie zaszedł wogóle żaden bardziej znaczniejszy fakt, któryby należało zapisać na zysk lub stratę ogólną. Objawy mniej pomyślne, jak oddawanie masowe ziemi w dzierżawę nieraz zwykłym wyzyskiwaczom rolnym, byle tylko bez troski i pracy móc korzystać z zapewnionej na czas jakiś renty — sprzedaż majątków w obce ręce i, co zatem idzie systematyczne zatracanie placówek, na których możnaby z czasem rozwinąć prawdziwą pracę społeczną — pozatem apatja i bezwład w życiu ogółu naszego ziemiaństwa, — to zwykłe, codzienne dolegliwości, na które skarżą się wszyscy, radzi nad tem mniej lub więcej pobieżnie wielu, — nikt jednak radykalnego środka nawet nie proponuje...

Anemiczne towarzystwo rolnicze żadnego życia nie wlewa, — ziemstwo, dla całkiem specjalnych zresztą celów stworzone, też prawdopodobnie nie wytrąci kraju ze snu, w jaki i tak zdajemy się zapadać...

Jedną ze spraw, zdolnych nas poruszyć żywiej i wytrącić na chwile choćby z martwoty, jest np. cena spirytusu kontyngensowego czy nadkontyngensowego i kwestja, czy wytargujemy jedną kopiejkę na wiadrze od akcyzy lub nie?

W tym roku radość bo... wytargowaliśmy!

* * *

Praca ziemstw w r. 1911 była wyłącznie przygotowawczo - organizacyjną. Zaledwie po jednem — najwyżej po dwa posiedzenia (nie licząc wyborczych) odbyło się po powiatach, więc wydanie sądu jakiegokolwiek, byłoby stanowczo przedwczesnem. Można wprawdzie przewidywać ze znacznem prawdopodobieństwem, że system kurjalny z jednej, wściekła zaś agitacja prawicowców przy naszej bezwzględnej... nieobecności w akcji wyborczej z drugiej strony, nie mogła skonstruować większości składu rad powiatowych (a więc i gubernjalnej) w sensie pomyślnym, nietylko dla nas jako polaków, ale również dla kraju miejscowego, dla jego kultury i ludu. Wszakże nie wykluczone są i tu pewne niespodzianki...

Postawa radnych włościan wyjaśnioną wprawdzie nie jest. Aczkolwiek jednak są to przeważnie byli „czynownicy" (t. zw. „starszyny", pisarze etc.), pierwiastek opozycyjny zaczyna w nich już czasem kiełkować i instynkt samozachowaw-

czy, ten typowy włościański, nieraz każe im tu i owdzie wystąpić w tej czy innej sprawie przeciwko swym mentorom dotychczasowym. Wprawdzie są to dopiero bardzo słabe próby wyemancypowania się z pod „opiekuńczego“ kierownictwa, ale jest już coś, co nie w tej, to w przyszłej kadencji może zamienić się w czynnik zgoła poważny.

Np. zaczynają ci włościanie spostrzegać się, że bardzo nieliczny ich udział w zebraniach pra— i wyborczych był błędem, który można, przypuśćmy naprawić przy przyszłem kompletowaniu rad, ale za co, kto wie, czy nie wypadnie tymczasem zapłacić rozplanowaniem systemu podatkowego z ujmą dla drobnych posiadaczów?

* * *

W sferze wielkich projektów, jesteśmy w oczekiwaniu zdecydowania a następnie zrealizowania jednego z dwóch—nowych kolei żelaznych.

Pierwsza z nich, słynnego generała Tyzenhauzena, który o wszystkie koncesje się stara i podobno żadnej nie dostał, ma łączyć Rosławl (gub. smoleńska) z Mostami (gub. grodzieńska) via Mohylów—Ihumeń—Mińsk—Nowogródek. Jest tam zresztą kilka warjantów.

Druga kolej, proponowana przez kapitalistów moskiewskich ze znanym w sprawach kolejowych dość głośnym w ostatnich latach zeszłego stulecia p. Mamontowem na czele, ma łączyć Kaługę z Mińskiem, przechodząc po drodze przez Mohylów i Ihumeń.

Która z tych kolei stanie się ciałem? Trudno przewidzieć, bo współzawodnicy występują do walki na ostre, będą pod sobą niewątpliwie dołki kopać — my zaś musimy czekać.

To jest przepraszam! Nie myślimy czekać, bo mamy na widoku całą nić kolei żelaznych, podjazdowych wprawdzie, ale pokrywających Mińszczyznę bardzo przyzwoicie!

Wszakże stare lokomotywy (t. j. „niezupełnie dobre ale zdatne do użytku“), takież szyny i wagony, rząd oddaje tym kolejom, pyta nas o rady— więc też opracowaliśmy szereg projektów, p. U. Krupski przedstawił je na ostatniem zebraniu rolniczem w nader interesującym referacie, tylko że...

Tylko, że podobno tych projektów powstała w całem państwie moc nieprzebrana, tak że kto wie, czy dla kraju „północno-zachodniego“ wystarczy jeszcze dosyć tych lokomotyw zużytych (trochę tylko) etc...

* * *

Nie na tak wielką skalę, ale zawsze dużo projektów ma nasza municypalność.

Więc wykupujemy tramwaje konne i kosztem miljonowej pożyczki obligacyjnej w ciągu lat 2, nie więcej, — zamieniamy je na elektryczne. C'est décidé! Pożyczka podobna nie napotka co do zatwierdzenia przeszkód nad Newą — opinja jest absolutnie przeciwko koncesjom, — więc w roku 1913 powinniśmy jeździć już po europejsku!

Stację elektryczną rozszerzyliśmy ogromnie— mamy ją większą niż Wilno! I wciąż „elektryki“ braknie!

Budujemy ratusz...

Ale tymczasem planów, ani kosztorysów, ani bliższych informacji niema... Miano ogłosić konkurs (byłoby to bodaj najlepszem!), ale podobno zamiar ten upadł...

Coś ucichło o projekcie zbudowania wielkiej cegielni miejskiej, bo jakoby okazało się, że na gruntach municypalnych brak gliny...

W wewnętrznej administracji miejskiej reformy i inowacje: wydział budowlany rozszerza się gwałtownie, co zresztą robi wrażenie, jakoby dopiero teraz wogóle powstawał. Mają być opracowane i wydane obowiązujące przepisy w zakresie budownictwa prywatnego, czego dotąd, horribile dictu, Mińsk nie posiadał.

Powstaje biuro statystyczne z wydawnictwem własnego organu miesięcznego, rozszerza się lombard, powstaje szpital, kamera dezynfekcyjna, etc...

Nasza municypalność pomimo zbliżającego się w początku 1913 r. końca swych mandatów, jest pełną projektów...

Ile ich wcieli w życie? Ile ich wykończy?..

Qui vivra i t. d...

* * *

Polskie życie społeczno-organizacyjno-towarzyskie płynie tempem słabem, może po części dlatego, że inaczej nie może, — po części dlatego, że... „ludzi niema“, pieniędzy mało, etc...

W pewnym kierunku postęp, maleńki zresztą.

Teatry polskie odwiedzające nas, już nie przeklinają naszego miasta i publiczności, bo nie opuszczają nas ze stałym deficytem! Zaczynamy na widowiska chodzić i, jeśli tak dalej pójdzie, możemy się doczekać chwili, w której wyjazd danej trupy do Mińska przestanie być aktem ostatecznej, wyjątkowej rozpaczy!

Inaczej mówiąc, możemy już zlekka marzyć o takich występach, których nie trzeba będzie popierać jedynie dlatego, że są polskie! Coprawda już i w roku ubiegłym mieliśmy kilka przedstawień zupełnie zadowalających!

Że stowarzyszeń czysto polskich, „Sokół“, jako oparty na najszerszych warstwach, jest najbardziej podobno ożywiony. Jego sekcja dramatyczna, pod umiejętnem kierownictwem zawodowego reżysera, daje przedstawienia coraz lepsze,—życie tam bije żywiej nieco.

W „Ognisku“ pomimo znacznej ilości dobrej woli niektórych członków zarządu, trudniej jakoś wykrzesać tą iskierkę, którąby zgalwanizowała dość martwy na ogół skład członków. Zamilkły i zainkły czynne ongi sekcje dramatyczna i chóralna, — słabo zaznacza się sekcja literacka — zabaw ożywionych bywa mało.

A przecież materjał towarzyski jest, trzeba go tylko jakoś zeszyć, zespolić...

Filantropji specyficznie polskiej nie mamy.

Towarzystwo dobroczynności, stojące dla wszystkich otworem, niedawno urządzało 5-dniowy bazar, stanowiący dla niejednego podatek nad siły, — czy konieczny jednak? Czy nie dałoby się jakoś inaczej interesami instytucji zasobnej w nieruchomości i kapitały pokierować?

Druga instytucja, ochronki p. Czarnockiej, jako zakład prywatny, usunięta jest najzupełniej z pod kontroli ogółu.

Rozdawnictwo obiadów bezpłatnych, najlepiej bodaj funkcjonujące, jest w porze zimowej, że tak powiemy, przygodną instytucją, która posiada jednak trzyletnią, bardzo przyzwoitą tradycję. Sprawozdania ze wszelkich ofiar, wpływów i wydat-

ków są ogłaszane bardzo ściśle i systematycznie w polskich gazetach.

Są nadto zakłady rosyjskie i najwięcej (jak to łatwo zrozumieć) żydowskich. Trudnoby o nich cośkolwiek pisać, zwłaszcza w szczupłych ramkach pobieżnego rzutu oka!

Sigma.

NA WIDNOKRĘGU.

„Dni polskie“ w Dumie Państwowej minęły, jak zmora ciężka, pozostawiając, niestety, ślady o wiele głębsze, niż wrażenie snu przykrego.

Z jednej strony skuteczne ciosy, wymierzane wprawną ręką, z drugiej nieudolna obrona, wykazująca słabość i brak panowania nad sobą.

Deklaracja p. Jarońskiego w sprawie samorządu miejskiego w Królestwie Polskiem wykazała w całej rozciągłości nieumiejętność Koła Polskiego władania bronią. Smutny widok przedstawia zapaśnik, pokonywany przez silniejszego przeciwnika, gdy padając, usiłuje dźgnąć nożem nie biorącego udziału w tej walce, lecz skrępowanego widza.

Gdzież tu godność narodowa, o której tyle lubią deklamować „reprezentanci narodu“?

Chwytanie skwapliwe marnego ochłapa z obawą, aby z niego jeszcze ktoś inny nie skorzystał, któremu on, bądź co bądź, również z prawa się należy — nie stanowi chyba w naszych dziejach tragicznych szczytnej karty, o której z chlubą przyszły dziejopis wspominać będzie.

A rezultat praktyczny? Brutalne obraźliwe słowa pod adresem narodu polskiego posła Nissełowicza oraz nastrój ironiczny, zaprawny niechęcią całej opozycji rosyjskiej.

Nawet ze strony konserwatystów naszych dały się słyszeć głosy potępiające niefortunny krok p. Jarońskiego, chociaż płynące ze źródła oportunistycznego, bo z obawy, by niechęć opozycji nie wpłynęła ujemnie na stanowisko jej w sprawie Chełmszczyzny. Ale ludzie, którzy zasady i przekonania przyzwyczaili się mierzyć miarką utylitaryzmu, nie rozumieją tego, że nie mogą one ulegać wahaniom w zależności od mniej lub więcej pomyślnych konjunktur, a tembardziej na skutek wystąpienia p. Jarońskiego, za które wszakże nie może ponosić odpowiedzialności cały naród polski.

Wyłączenie zaś Chełmszczyzny, jest sprawą zasadniczą, obchodzącą gorąco wszystkich polaków, a nie tylko klikę p. Dmowskiego. Opozycja rosyjska potępiła dawno jako zbyteczny i szkodliwy projekt biskupa Eulogjusza i hr. Bobrińskiego i stanowiska swego zmieniać nie miała podstawy i nie zmieniła.

Świetna mowa Rodiczewa zadokumentowała to niezbicie.

„Dni polskie“ powrócą jeszcze po ferjach świątecznych. I znów z niepokojem będziemy oczekiwali, co one przyniosą, jaką niespodziankę zgotują. Czy posłowie endeccy nie popełnią znów jakiego fałszywego kroku i nie wywołają oburzenia, które dziś zapanowało w Warszawie, na tle rozdźwięków pomiędzy nastrojem patrjotycznym społeczeństwa polskiego w Galicji a powściągliwą i lojalną taktyką Koła Polskiego w Dumie.

Wiece galicyjskie, protestujące przeciwko oderwaniu Chełmszczyzny, wylały się w formę żywiołowych manifestacji. Rząd austrjacki uczuł się niemi zaniepokojony i przedsięwziął surowe środki represyjne, by nie wywołać interwencji dyplomatycznej Rosji, co byłoby mu bardzo nie na rękę wobec usiłowań obustronnych osiągnięcia porozumienia w sprawach bałkańskich.

Chce najwidoczniej hr. Aehrenthal mieć zabezpieczony z tej strony spokój wobec możliwych komplikacji na tle wojny włosko-tureckiej. Pomimo bowiem uroczystych zapewnień ze strony dyplomatów włoskich i austrjackich, że stosunki między obu państwami sprzymierzonemi nie pozostawiają nic do życzenia, sytuacja bynajmniej się nie polepszyła i groźba zatargu o Albanję wciąż ciąży na horyzoncie politycznym.

Wiadomości, nadchodzące z teatru wojny nabrały cechy szablonowej. Słychać o ustawiczoych drobnych potyczkach, nie słychać jednak o decydujących zarządzeniach i wypadkach. Włosi, którzy oczyścili całą trypolitańską oazę z nieprzyjaciół, czekają widocznie na zakończenie pory deszczowej, aby podjąć marsz w głąb kraju. Zadanie to jest wielce trudne. O 70—80 klm. na południe od Trypolisu zaczyna się pasmo gór, które turcy ufortyfikowali. Zdobycie przejścia wypadnie włochom opłacić ciężkiemi stratami. W okolicy samego Trypolisu panuje dziś spokój. Tylko forpoczty włoskie wysunięte daleko niepokojone są przez gierylasówkę arabsko-turecką.

Turcja, mimo poważnego zaangażowania się w wojnie z włochami, nie czuje się wyczerpaną, skoro baczną uwagę zwraca na swe granice wschodnie i wzmacnia tam usilnie swe siły zbrojne. Przebąkiwano nawet wcale poważnie o możliwości wybuchu zatargu z Rosją z powodu polityki agresywnej tego mocarstwa względem Persji.

Nie tajno już bowiem jest dziś, że Rosja dąży do okupacji północnej części Iranu. Stanowcza na razie postawa rządu teherańskiego po otrzymaniu ultimatum rosyjskiego, wobec wysłania w ślad za tem oddziałów wojskowych uległa radykalnej zmianie. Schuster Morgan otrzymał dymisję i wszystkim żądaniom, wyszczególnionym w nocie petersburskiej, Persja wyraziła gotowość zadośćuczynienia. Niemożliwość oporu stała się widoczną, gdy Rosję poparła Anglja. Sir Edward Grey rozwiał wszelkie złudzenia tych, którzy się spodziewali od rządu brytańskiego, że stanie on po stronie słabszego. W znacznej części społeczeństwa angielskiego stanowisko zaborcze Grey'a nie znalazło aprobaty, ale platoniczne protesty nie wpłyną, rzecz prosta, na zmianę kierunku polityki zagranicznej gabinetu Asquitha.

Jakby w odpowiedzi na porażkę Schuster Morgana, który jest obywatelem amerykańskim, Stany Zjednoczone zerwały traktat handlowy z Rosją, zawarty w r. 1832. Powodem był zarzut, że Rosja zakazując przyjazdu żydom amerykańskim przekracza umowę, której pierwszy artykuł przewiduje prawo pobytu obywateli Stanów Zjednoczonych w Rosji i odwrotnie. Zarzut ten postawiono wyraźnie w waszyngtońskiej Izbie deputowanych, co też dało asumpt „Now. Wremia“ do wygłoszenia kilku namiętnych filipik przeciw ciału reprezentacyjnemu Stanów Zjednoczonych, „opanowanemu“ przez żydów i „pragnącemu narzucić Rosji“ pod postacią obywateli amerykańskich rze-

sze anarchistów i rewolucjonistów żydowskich, które przedtem z Rosji do Ameryki wyemigrowały.

Pod wpływem nacjonalistycznej atmosfery październikowcy złożyli w prezydjum Dumy wniosek prawodawczy, domagający się wojny cłowej z Ameryką. Pod wnioskiem tym pierwszy się podpisał Guczkow, ale przeciwko pomysłowi temu zaprotestowały kategorycznie sfery przemysłowe rosyjskie, gdyż przemysł tkacki w Rosji żyje przeważnie bawełną importowaną głównie ze Stanów Zjednoczonych.

Zapęd patrjotyczny uniósł leadera październikowców zadaleko; może to go kosztować bardzo drogo, bo moskiewskie koła kupieckie i przemysłowe, które obdarzyły Guczkowa swym mandatem do III-ej Dumy, nie myślą wcale popierać polityki nacjonalistycznej, o ile ta ma dawać im zamiast zysków — straty materjalne.

Co innego skup kolei warszawsko-wiedeńskiej. Tu będzie można zawsze skorzystać przy jakiej dostawie...

Luźne uwagi.

✲ **Nasz „przyjaciel“.** Tygodnik ludowy „Przyjaciel“ stanie się niebawem (oczywiście wbrew swym intencjom) przyjacielem naszym naprawdę... Tak się bowiem składa, że będziemy zmuszeni dawać o nim krótszą lub dłuższą wzmiankę bodaj w każdym numerze.

Tym razem z powodu masonów.

Czem jest masonerja, jakie jej są istotne cele i dążenia, jaką jest obecna jej organizacja — są to kwestje mało znane nawet badaczom-specjalistom. Naturalnie, tembardziej słabe pojęcie o tem wszystkiem ma redakcja „Przyjaciela“, co nie przeszkadza jej jednak drukować szeregu rozpraw na temat powyższy, a w nich twierdzić kategorycznie, że „bydlęca nauka masońska... chce wywrócić ołtarz i tron, to jest dąży do wywrotu, czyli rewolucji religijnej i społeczno-politycznej“.

Roma locuta, causa finita... Biedny ten czytelnik „Przyjaciela“!

✲ **Nietakt.** Narzekamy wciąż na aroganckie zaczepki nacjonalistów litewskich. Ale nie jesteśmy, niestety, i sami bez winy. Oto w prospecie na rok 1912 „Tygodnika Illustrowanego“ znajdujemy zapowiedź całego szeregu korespondencji z rozmaitych stron *Polski*, a w tem i z *Kowieńszczyzny, gniazda nacjonalizmu litewskiego*! Podobne określenie ojczyzny narodu litewskiego jest nie tylko obraźliwe i wysoce niesmaczne, lecz w dodatku i niezgodne z prawdą, gdyż kuźnia nacjonalizmu litewskiego znajduje się w Wilnie, gdzie działają „Viltis“, „Litwa“, pp. Bassanowicz, Donat Malinowski, ks. Ambrożewicz etc.

Cobyśmy powiedzieli na to, gdyby które pismo rosyjskie, zamieszczając opisy rozmaitych miejscowości *Rosji*, scharakteryzowało *Warszawę*, jako gniazdo nacjonalizmu polskiego?

✲ **Przesada!** Ks. Makarewicz, siląc się na dowcip, czyni zadziwiające odkrycie, że pismo nasze pragnie wielkiej ilości prenumeratorów. Przyznajemy się do tego z całą otwartością. „Nowy Łok nie za górami, grosza potrzeba, bo się chce żyć szeroko, postępowo!“ — konkluduje niespodzianie ks. Makarewicz. Przesada! Zapewnić możemy, że nasze apetyty nie sięgają ponad skalę dochodów proboszcza ostrobramskiego...

✲ **O kim mowa?** Na czele numeru świątecznego „Kurjera Wileńskiego“ p. Józef Hłasko zamieścił rozpamiętywania wigilijno-noworoczne tym razem oryginalne, i nie będące streszczeniem artykułów ani z „Głosu Warszawskiego“, ani ze „Słowa Polskiego“. Wyliczając wszystkie nasze biedy i klęski, p. Hłasko, między innemi, narzeka, że „zwiększyła się ilość wrogów, na nas czyhających, że w ich liczbie spotykamy tych, na których braterskie poparcie przywykliśmy rachować“... O kim tu mowa? Kto zawiódł nasze oczekiwania? Chyba pp. Krupienskij i Bobrinskij, z którymi przyjaciele polityczni p. Hłaski zawierali ongi sojusze u Donona? Ale w takim razie w czyjem imieniu przemawia p. Hłasko i kogo ma na myśli, używając zaimka „my“?

✲ **Małe „ale“...** „Goniec warszawski“ słusznie podkreśla, że „rozwój kulturalny współrzędnie z nami żyjących plemion obchodzi nas bardzo niewiele, nie zajmujemy się nim prawie zupełnie, a samo zestawienie i porównanie ich wysiłków z naszemi miałoby niejednokrotnie nieocenione pedagogiczne znaczenie“. Po tym wstępie autor artykułu informuje szczegółowo o rozwoju ludowej prasy litewskiej i białoruskiej. Podzielając w zupełności poglądy publicysty warszawskiego, mielibyśmy mu tylko do zarzucenia, że nie uważał za stosowne wymienić źródła, z którego zaczerpnął swe rzeczowe informacje. Czytelnik warszawski nie zna wszakże „Przeglądu Wileńskiego“ i nie może się domyślić, że artykuł wstępny „Gońca“ stanowi streszczenie dwóch artykułów z numeru okazowego naszego pisma...

✲ **Smutny widok** przedstawia zabity deskami, wzniesiony przed rokiem gmach Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Wilnie przy ulicy Mostowej. Stanęły mury, lecz zabrakło funduszów na wewnętrzne urządzenie. Oczywiście Towarzystwo marzyć nie może o dalszem prowadzeniu robót, o ile się nie znajdą hojni ofiarodawcy na cel powyższy.

P. Hilary Łęski jest człowiekiem skromnym i laury hr. J. Potockiego nie nęcą go widocznie. Ale czyż żaden z naszych magnatów nie pokusi się o tytuł mecenasa nauki polskiej na Litwie za cenę marnych dwudziestu kilku tysięcy rubli?

✲ **Zadziwiająca powściągliwość.** Telegram własny „Kurjera Wileńskiego“ z Petersburga obwieścił światu, że ordynat hr. Alfred Tyszkiewicz otrzymał rangę dworską kamerjunkra. Szukaliśmy powtórzenia tej wstrząsającej nowiny w rubryce „najważniejszych wiadomości“ i... nie znaleźliśmy. Zadziwiająca powściągliwość! Ale co będzie, jeżeli ordynat się obrazi?

✲ **Komplement.** P. A. Stołypin, brat zmarłego premjera, wystąpił w „Nowoje Wremia“ w obronie tych polaków, którzy „służyli Monarsze i państwowości rosyjskiej nie z musu, ale z dobrej woli“. Do kategorii tej zalicza autor przedewszystkiem hr. Ignacego Korwin-Milewskiego.

„Jego ostatnie wystąpienie, jego — że tak powiem — epokowy pojedynek z polską demokracją narodową zasługuje na taką uwagę i współczucie, że ze strony społeczeństwa rosyjskiego byłoby grzechem nie wyciągnąć doń pomocnej dłoni. Sam przez się stanowi w najwyższym stopniu typ charakterystyczny: białobrody bohater, mocny — jak wieprz puszczy litewskiej... i t. d.

Powinszować.

Treść numeru.

Być, czy nie być? **L. Abramowicza.**
Zadania pisma demokratycznego. **M. Römera.**
Listy z Warszawy. **P. M.**
Protest młodzieży postępowej.
Cnota (Bajka) **B. Hertza.**
Z mego notatnika. **Licza.**
Bilans i preliminarz. **Sigmy.**
Przegląd piśmienniczy.
Prasa polska.
Na widnokręgu.
Luźne uwagi.
ODCINEK. **Sawitri.** Prolog dramatu.

8-o klasowe gimnazjum żeńskie
Anny Jastrzębskiej w Rydze
bulwar Puszkina 8 (dom własny z ogrodem)
Egzaminy wstępne do wszystkich klas z wyjątkiem VIII-ej $^{9}/_{22}$ stycznia. Lekcje rozpoczynają się $^{10}/_{23}$ stycznia.
Uczennice wszystkich klas zakładu korzystają z **praw gimnazjów rządowych. Egzaminy ostateczne bez udziału delegatów z Okręgu.** Przy gimnazjum **pensjonat** i klasy przygotowawcze.

KSIĘGARNIA
„KULTURA"
Wilno, Dominikańska 14.
—:—
PRENUMERATA PISM.
WYDAWNICTWA
GWIAZDKOWE.

ZYGMUNT NAGRODZKI w WILNIE
ulica Zawalna № 11
Poleca: pralnia **Johna „CAŁĄ PARĄ"**, magle pokojowe różnych systemów, wyżymaczki amerykańskie „Empiere" maszynki do prasowania spirytusowe
CENY PRALNI ZNIŻONE.

Zakład Zegarmistrzowski
A. Rydlewski
w Wilnie
Róg Wileńskiej i Gubernatorskiej
Największy wybór zegarków od skromnych do bardzo wykwintnych. :—: Ceny nizkie.

E. Duboniewicz
Krawiec Damski
Wilno, Zaułek Ś-to Michalski № 4, drugie drzwi od Wielkiej ulicy na lewo.
Wielki wybór materjałów Krajowych i zagranicznych.
Ceny umiarkowane
WYKOŃCZENIE ELEGANCKIE WYKOŃCZENIE ELEGANCKIE

BIURO NAUCZYCIELSKIE
M. BAGIŃSKIEJ
WILNO, ŻANDARMSKI 7.
Poleca nauczycieli, nauczycielki, bony polki i cudzoziemki.

A. Żukowski i W. Borkowski
WILNO, ULICA Ś-to JAŃSKA 19. TELEFON 588.
HURTOWY i DETALICZNY SKŁAD MATERJAŁÓW PIŚMIEN.
DRUKARNIA i INTROLIGATORNIA.
Poleca kalendarze na 1912 rok:
Ścienne,
Terminowe,
Książkowe
w największym wyborze własnego nakładu i inne.

K. Gorzuchowski

FABRYKA i MAGAZYN

w Wilnie, ul. Wielka № 9.

Złoto, srebro, brylanty i drogie kamienie. Zegarki najlepszych fabryk genewskich. Zegary stołowe i ścienne w wielk. wyborze.

A. NOSSOWICZ KRAWIEC

ulica Wielka № 14, vis à vis Skopówki.

WYBÓR MATERJAŁÓW KRAJOWYCH i ZAGRANICZNYCH. CENY PRZYSTĘPNE. WYKOŃCZENIE STARANNE.

St. Stefanowski i J. Marciniak

Pracownia kostjumów, okryć oraz futer damskich

z WARSZAWY

Wilno, ulica Wielka № 20 a. (wejście od zauł. ś-to Michalskiego).

Przyjmujemy zamówienia z własnych i powierzonych materjałów.

:—: Wykonanie staranne i akuratne. :—:

KTO PYTA—NIE BŁĄDZI!

DORADCĄ PEWNYM we WSZELKICH WĄTPLIWOŚCIACH JEST

„GOSPODARZ"

poradnik rolniczo-ogrodniczy który **w ciągu lat dziesięciu** obok licznych artykułów dał na pytania swych czytelników **4622 odpowiedzi** pióra wybitnych specjalistów

Gospodarz wychodzi 3 razy na miesiąc pod redakcją *Edmunda i Stefana Jankowskich.*

kosztuje z przesyłką rocznie 3 rb.; półrocznie 2 rb.; kwart. 1 rb.

ADRES WARSZAWA, WARECKA 14, telefon 73-88.

NUTY i INSTRUMENTY MUZYCZNE w WIELKIM WYBORZE

OTRYMANO w SKLEPIE ARTYSTY

J. D. MAŁKINA (Filharmonja)

Ceny dla wszystkich dostępne. **Wilno, Wielka № 23.**

PRAWDA

Tygodnik polityczny, społeczny i literacki

Wychodzi 32 rok w Warszawie grupując pod sztandarem **POSTĘPU i DEMOKRACJI**

Najwybitniejsze talenty publicystyczne.

Abonenci „Prawdy" otrzymują co kwartał BEZPŁATNY DODATEK w formie dzieła naukowego W roku bieżąc. dodatek stanowi najnowsze dzieło

prof. IGNACEGO RADLIŃSKIEGO,

Jezus, Paweł i Spinoza.

—:—

PRENUMERATA ROCZNA:

w Warszawie . . . . . 8 rb.
w Cesarstwie na prowincji i za granicą . . . . . 10 rb.

Redakcja i Administracja
Warszawa Włodzimierska № 5.
Telefon 73-80.

KRAWIEC

F. Walter

w Wilnie Garbarska róg Tatarskiej Nr. 17 m. 16.

POLECA SWOJE USŁUGI.

Pracownia Obuwia

Męskiego,
Damskiego,
Dziecinnego
i Ortopedycznego

T. Krzyżanowskiego

w Wilnie, Preobrażeńska (Bonifraterska) 8.

—:—

w Wielki wybór gotowego obuwia.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca **Witold Abramowicz.** Druk „Znicz" Wilno.